

S p i s z e c z y

1. Jak to było na dożynkach w Spale - J. Cierniak . . . . .	Str.	1
2. Chodźmy synu w pole . . . - wiersz - K. Laskowski . . . . .	"	2
3. Niedawno temu . . . . - według K. Wrzosa . . . . .	"	4
4. Sylwetki : Władysław Broniewski . . . . .	"	7
5. Trzy wiersze W. Broniewskiego /Bagnet na broń, Żołnierz Polski, List z więzienia . . . . .	"	8
6. Z kazań księdza Piotra Skargi . . . . .	"	10
7. Niemcy o Wrześniu . . . . .	"	11
8. Wspomnienie - wiersz - A. Bormans . . . . .	"	13
9. Kapitulacja Niemiec w 1918 - G. Babin . . . . .	"	14
10. Parę słów o optymizmie . . . . .	"	21
11. Z księgi ubogich, XXXVII - wiersz - J. Kasprówicz . . . . .	"	22
12. Parę słów o Y. M. C. A. . . . .	"	23
13. Po uśmiech polskiego dziecka: Bajki - J. Porazińska . . . . .	"	24
14. Chwilka ze sobą /Myśli / . . . . .	"	26
15. Między nami . . . . .	"	27
16. Wesołe rymy i satyra /L. Karpiński, J. Tuwim, M. Hemar, Mosz., K. Makuszyński / . . . . .	"	28
17. Intermedia ucieszne /Kon, Historie meksykańskie, Babski wy- bór, Magistracka zupka, Normalna rzecz, Dziewczęta na roli, Komunikat wojenny, Nie upierać się / . . . . .	"	30
18. Uśmiechnij się . . . . .	"	34

Ponadto w numerze myśli Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Zygmunta Krasińskiego i Stanisława Szczepanowskiego .

Polska Y. M. C. A.

1. września 1943



TRIAL TO 1810 - 1811

Nov. 12. 1811

1811

1811

1	...
2	...
3	...
4	...
5	...
6	...
7	...
8	...
9	...
10	...
11	...
12	...
13	...
14	...
15	...
16	...
17	...
18	...
19	...
20	...
21	...
22	...
23	...
24	...
25	...
26	...
27	...
28	...
29	...
30	...
31	...

...

...

...

...

1332826



JAK TO BYŁO NA DOŻYNKACH W SPALE

Pradawny polski obrzęd dożynek uzyskał w Niepodległej Polsce nową treść. Młodzież wiejska z całego państwa, a za nią i starsi gospodarze zjeżdżali się rok rocznie do letniej siedziby Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, składając wieńce i radując się wraz z Najdostojniejszym Gospodarzem plonami całej Polski. W r. 1928 przy składaniu największego wieńca ogólnopolskiego starosta dożynek przemówił w chłopskiej gwarze swojej podhalańskiej okolicy.

Najdostojniejszy nas Gazdo i Wy, nadobna i kochana Gaździno !  
Hej, uwijaliśmy się tyz latoś z robotą, uwijali, no ale zebrało się syćko cysto pięknie het z pola, a nagodziuł nam Pon Bóg chleba sętnie i ni-bylejakiego .

Przyślimy tu do Was, jako widzicie, hurmem, odświętnie, z kmięcą godnością, a przyślim razem, w zgodzie, w serdecnem zespoleniu gromadzkim. I tak: zjechały jaz z nad morza zacięte Kasuby, a od Piastowego Gniezna gospodarne Wielgopolany, przybyły i pobożne Ślązaki i wesołe Krakowiany, hyrne z wysokich Tater Górale, są i inse Małopolany od Kielc, Rzesowa i Sąca, są i skrzętne Sandomierzany i Lublinianie, zjechały skądsiś z leśnych pusc bitne chłopy kurpiowskie, a za nimi smutne Podlasianki i insi. Są i frasobliwe Polesuki z pińskich bagien, są i kujni Wilnianie, a i tamci z dalekiego Wołynia i Podola. Zjechały i współplemienne Hucuły przemysne i śpiewające Białe Rusiny, są tu nawet rzetelne chłopy niemieckie, po nasy gazdujące stronie, a i het z dalsza z za ceskiej miedzy osierocone Ślązaki i Spisaki, nawet z pod Niemca zuchowate warmińskie Mazury .

Zjechaliśmy wielgą gromadą, bo i jagze ! Dyć to dożynki, nase rolne święto - jakby rzec - przyrodzone . Wiadomo przecie, ze najwazniejszą, macierzystą naszą ostoją jest ziemia, a jest tą ostoją i lotego, ze nom daje chleb, a i lotego jesce, ze praca nasa na ziemi, w zgodzie z niebem i skoneckiem, daje nom osobliwy spokój we wnętrzu, tę dziwną w pomyśleniu pogodę i wytrzymałość na syćko zło .

I w tem nasem związaniu sie z ziemią jest nasa plemienna siła. Świat sie zmienia, ludzie i rzecy tyz sie zmieniają, a ziemia, pole i rolnik ostał i ostanie. Pole jest nieprzemijające, a my przecie od tego pola nazywamy sie Polakami .

To tyz po zniwach, skoro sie sprzątnęło z pola, była, jest i bedzie w narodzie wsiowym duza radość , a i świętalne dożynki. Staroświeckim anc zwyczajem przynosimy Wam, Najdostojniejszy Gospodarzu całej Rzeczypospolitej, ten plon, jako plon nas syćkich, byście sprawiedliwie i z gospodarską zabiegliwością dzielili go tak, coby przecie kozdemu cłekowi dostała sie niezgorsa kromka na codzien, a i pytlowy kołac na większe święto .

Są i w tym wieńcu, jako widzicie, syćkie polskie zboża po ociupince, są i jarzyny, a są i kwiatecki ku ozdobie. Moze sie gdzie zapłace i oset, albo inse kołace lub parzace ziele, bośmy ta jesce, coprawda, w swem gromadzkim pozyciu złego chwastu dozna nie wplewili .



Chęć Wam Boże !

Po przemówieniu złożono wieniec ogólnopolski, a za nim długą jakby procesją podchodziły grupy wieńcowe i przy obrzędowych śpiewach składały wieńce i rozmaite podarunki. Kulminacyjnym punktem obrzędu była chwila, gdy Pan Prezydent przywdział krakowską białą sukmanę, ofiarowaną Mu przez delegację z Małopolski.

Wieczorem Pan Prezydent zasiadł razem ze swoimi gośćmi i delegacjami chłopskimi /500 osób / do wspólnego obiadu na łące przed pałacem. Podczas obiadu popisywały się różne zespoły tańcami, śpiewami i inscenizacjami. Były tańce góralskie przy oryginalnej muzyce zakopiańskiej, były i tańce ruskie, a najwięcej dokazywali Krakowiacy.

Pod koniec obiadu starosta podszedł z muzyką ku Panu Prezydentowi, by Mu podziękować za gościnę i serdecznie pożegnać :

Kochany Gospodarzu !  
i Wy Najczcigodniejsza Gospodyni,  
a i Wy sycy Dostojnicy  
naszego Pospolitego Gospodarstwa !

I znowu jako starosta od sybkiego wsiołowego ludu, co sie haw zjechał do Was, o dwora na dozynki, mam to wielgie zascycenie serdecnie Wam podziękować, żeście nas tu, tyla tysięcy luda, z taką hojnością serca radzi widzieli i ugościli.

Pomaluśku a rozjedziewa sie preś do nasych osiedli po całym kraju, ale wiedzciez tyz dobrze, ze to święto i radość i ono wewnętrzne podniesienie pojedą stąd w nas het dalej, do kaździutki chałupki, zeby i ci, co tu przyjechał nie mogli, tako widzieli, jak i z Was serdecny i scery Gazda, jak nas sybkich blisko siebie zawdy mieć chcecie, jak nasą pracę na roli sobie wazycie i cenicie.

Z tą wielgą radością w sercu pojedziewa od Was, a przecie z Wami tu, choć odjedziewa, ostanik wa sercem. A i Wy o kazdej chwili mieć bedziecie i nas przy sobie bo w usach będą Wam jesce długo brzące nase śpiewki i grania, w oczach będą Wam sie migotać nase krase ubicry, a w sercu będą Wam grzać nasa ochotność i rzetelną umilowanie.

Panie Boze zapkać !

--oo--

Kazimierz Laskowski

Chodźmy, synu, w pole ! . . .

. . . . . Chodźmy synu w pole !

Będziem się uczyć dziejów w tej najlepszej szkole,

Jaką Bóg obdarował ludy i narody . . . . .

Będziem czytać o Polsce z ksiąg polskiej przyrody !

Patrz, chłopcze ! patrz uważnie . . . . .

Oto żytnie łany ,

Ziemia w nich, niby rycerz, w zbroi szmelcowanej,  
Lub chłop w odpust święteczną przyodziany białą-



To polski chleb powszedni . . . Kochaj, chłopcze, żyto!  
Kochaj synu !

Bo pomyśl: takie same ziarna  
Mełły drzewiej na kołacz Rzepiszyny żarna  
I Piast, z pierwszym naszego narodu rozdzienkiem,  
Swe kniecie - Lechy - żytnim ugaszczał bochenkiem !  
Hej! rosła z żytnich kłosów wielka Moc i Sława:  
Gospodarność Mieszkowa, Szczerbiec Bolesława,  
Sprawiedliwość Kąkniernów, Łokietkowi woje,  
Żytni kołacz królewskie nawiedzał pokoje,  
Dziwiąc ościennych władców w stolicy Piastowej  
Bogactwem i hojnością uczty Wierzynekowej !  
A potem kołacz polski z podpłomykiem Litwy  
Zawarł wieczyste śluby, połączył modlitwy  
I chadzał długie lata Jagiellonów szlakiem . . .  
Od Grunwaldu po Chocim przelatywał ptakiem !  
Widziały go Cecora, Wiedeńska potrzeba . . .  
Orle skrzydła miał naród od żytniego chleba !  
Orle skrzydła bez zmazy ! . . .

Spojrzyj, synu, w górę!  
Widzisz . . . wiatr zadał, pędzi wprost ku ziemi ohmure . . .  
Spójrz . . . widzisz, jak łan żytni srebrną falą świeci . . .  
Idzie poszum od kłosów . . . To husaria leci !  
Kirholm!Wiedeń! Parkany . . . Wzięła pod kopyta !  
Spójrz teraz . . . Chmury nie ma, trwa jeno - łan żyta !  
Hej, synu, dziecko moje ! Czyż znasz lepsze księgi?  
Czy znajdziesz lepsze świadki mocy i potęgi ?  
Patrz jeszcze . . .

Inne czasy przyszły, inne losy . . .  
Słyszysz: uwrociem do nas przeleciał brzęk kosi . . .  
Widzisz . . . błyszczą, jak sierpik miesięczny na niebie!  
Hej! i ona o żytnim pracowała chlebie !  
I ona . . . A znów, potem, z bryką za pusem  
Szedł, jak mówi piosenka, żołnierz borem - lasem.  
Chodził długo . . . daleko od swojej krainy:  
Od szczytów Somo-Sierry po nurt Berezyny !

Był w piaskach San-Domingo pod upalnym niebem,  
Żywiąc ducha nadzieją, ciało żytnim chlebem . . .  
A później, jeszcze później, z sucharów za kratą  
Lepiono krzyżek taki, jak przed ojców chatą  
I w onym wizerunku z razowego chleba  
Widziano swój szmat ziemi, skraw swojego nieba.  
Swoje wszystko! Bezbrzeżne, odwieczne kochanie !  
Co, jak ten krzyż, na żytnim zrodziło się łanie . . .  
I w końcu je przemocą na krzyżu przybito . . .  
Synu, klęknij ! ucałuj ! Kochaj . . . Kochaj żyto !  
Ono i w zimach rośnie . . .



Niedawno temu . . . .

Wkraczamy w piąty rok wojny światowej . W lipcu 1939 r. każdy już widzi przebliski nadciągającej burzy . Burzę tę zapowiadają zresztą już oddawna pięćdziesiąt lat temu niepokojące jej objawy . W poszukiwaniu tych śladów, niby na spotkanie idącej zawierusze, wyrusza na przelomie lat 1933/34 znany polski dziennikarz Konrad Wrzós . W wyniku tej podróży powstaje kilkaset stron barwnej książki, zilustrowanej jedynym rysunkiem okładki: na kromowym tle stalowy baghet, rozdzierający pergamin, opatrzony sówicami pięszciami. Tytuł : " Kiedy znowu wojna " .

Cykl reportaży i wywiadów z listopada i grudnia 1933 i ze stycznia roku następnego rysuje nam Paryż i Metz, Zagłębie Saary i linie ówczesnych fortyfikacji francuskich, Brukselę i Eupen-Malmedy, Pragę i granicę czechosłowacko-niemiecką, Wiedeń i Graz, Kopenhagę i Szwajcarię, Hagę, Amsterdam i Fryzję, Bern, Bazyleję i Luksemburg, Gdańsk i Gencwę - rysuje męźów stanu i szarego człowieka, postawionych przed pytaniami : -

- Kiedy znowu wojna ?

Na pytanie to - na niczających 5 lat przed drugą wojną światową - poszukuje w Europie odpowiedzi dziennikarz polski, przebywając koleją, statkami, samochodami i samolotem 23.000 km w ciągu 43 dni .

Jesteśmy w Hradecznym, siedzibie głowy państwa czechosłowackiego, w Pradze . Na starym zamku, który pamięta Władysława Jagiełły, jednego z naszych monarchów, co to był król czeski .

- Czy Pan Prezydent nie widzi nadchodzącej wojny ? - zapytuje ówczesnego prezydenta Czechosłowacji, prof. Tomasza G. Masaryka, dziennikarz polski .

- Nie! pada odpowiedź . - Świat nie ma na wojnę pieniędzy . Doświadczenie wojny żyje jeszcze. Istnieją także nakazy moralne. Jest pacyfizm, powiedziałbym - pacyfizm rozumowy, praktyczny, który powiada: nie zachodzi konieczność wojny. Moim zdaniem można uregulować wszystkie zagadnienia bez wojny .

- Czy myśli Pan Prezydent, że świat uniknie wojny ?

- Absolutnie - tak !

Dla ścisłości historycznej przypomnijmy sobie, że już w lutym 1938 r. w Monachium dochodzi do obkrojenia granic Czechosłowacji /Sudety/, 15 zaś marca 1939 r. wojska niemieckie wkraczają do Pragi. Jeszcze 10 marca, a więc na 5 dni przed tym wydarzeniem, ówczesny premier brytyjski, Chamberlain, oświadcza podczas konferencji prasowej w Londynie: " Europa ma zapewniony na długie lata pokój . . . " .

Alc z kolei jesteśmy w Austrii, w Wiedniu. Kanclerz Dollfus mówi o kryzysie gospodarczym, o konieczności współpracy w dziele budowy pokoju, kończąc :

- W każdym razie poczucie odpowiedzialności wskazuje nam drogę porozumienia, za którą zresztą przemawiają zarówno potrzeby naszego kraju, jak i potrzeby naszych sąsiadów. /Dla przypomnienia: Anschluss Austrii nastąpił 13 marca 1938 r./.

Paryż .

. . . " Paryż mówi o wojnie, mówi o wojnie z niechęcią, z lękiem, nie chce, nie chce jej z całego serca " - notuje nasz uważny obserwa-



tor. Zanim będzie rozmawiał z mężami stanu, słucha głosu ulicy .

- My nie chcemy się bić ! My wiemy, co to jest wojna ! I nie chcemy jej !

Ludzie wierzą w Ligę Narodów i chcą korzystać " z całkowitego bezpieczeństwa i trwałego pokoju " pod jej opieką.

- Póki ja żyję - wołał w parlamencie francuskim Aristides Briand - wojny nie będzie !

Ale Briand umarł .

Dziennikarz polski rozmawia z Paul Boncourem, ówczesnym premierem Francji :

- Nasza polityka zagraniczna prowadzona jest lojalnie. Który rząd ważyłby się na przyjęcie odpowiedzialności za wojnę? -- Dziennikarz polski daje następującą - prawie proroczą - odpowiedź na to pytanie :  
" Którykolwiek odważy się, nie będzie nim z pewnością rząd Francji. Może ważyłby się na to sztab francuski, ale sztab nie decyduje o polityce zagranicznej Francji. Jeżeli nawet Niemcy uzbroją się od stóp do głów, jeżeli będą postępować wbrew traktatom - odpowiedź Francji nie będzie odpowiedzią siły zbrojnej . . . "

Obrady parlamentu belgijskiego. Przemawia min. spraw zagranicznych, Hymans, przezwany przez Clémenceau " Belgiem o zjadliwej uprzejmości " .

- Oburzamy się na łamanie traktatu wersalskiego ! Istnieje t.zw. polityka siły, t.j. zmuszania kogoś za pomocą broni. Nazywamy to wojną prewencyjną /zapobiegawczą/. Ale wojna prewencyjna niczym innym nie jest, jak właśnie wojną. Który rząd ważyłby się na przyjęcie odpowiedzialności za wojnę? . . . Belgia pragnie pokoju dla miłości pokoju i z rozsądku !

Ministrowi spraw zagranicznych wtóruje szef opozycji, Vandervelde :

- Jedynie w tym wypadku, gdy Belgia zostanie wciągnięta w wojnę wbrew swej woli, jesteśmy zdecydowani stanowczo przeciwstawić się nieprzyjacielowi .

Wróćmy jeszcze na chwilę do Francji. Konrad Wrzos jest na słynnej linii Maginota. Podjęto jej budowę w r. 1929, za ministra spraw wojskowych o tym samym nazwisku /był sierżantem w pierwszej wojnie światowej/. Do końca 1935 r. kredyty przeznaczone na budowę tej linii miały przekroczyć 5 miliardów franków. Linie tę Francuzi uważali za nie do zdobycia. Dziennikarz polski ma inne zdanie :

- Najsilniejsze i najlepiej pomyślane fortyfikacje - stwierdza - nie będą nigdy dostateczną gwarancją obrony, jeżeli zabraknie w nich żołnierskiego ducha i odwagi . . .

Z kolei Luksemburg / 2.586 km kw., 320.000 mieszkańców /.

- Czy istnieje niebezpieczeństwo wojny ?

Odpowiedź premiera luksemburskiego, Josepha Becha, brzmi :

- Mam nadzieję, że nie, i wierzę w to silnie.

Dania. Kopenhaga.

- Czy nie widzi Pan, Panie Prezydencie, możliwości wojny ? - Szef rządu Królestwa Duńskiego, Stauning, odpowiada :

- Nie, mimo, że obawia się tego wielu ludzi w różnych krajach, nie wykluczając tych, na które zwrócona jest głównie uwaga świata .

Holandia: Amsterdam-Haga.

- Czy istnieją możliwości wojny ?

Prof. Joost J. Van Hamel, parlamentarzysta, b.wysoki urzędnik w sekretariacie Ligi Narodów, b.wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku :



- Nie I

Prezes banków państwowych, dr. L.J. Trip: "Nie I." tych krajach wokół Rzeczyznia ma, moim zdaniem, możliwości wojny. Grodkowa Europa nie jest tym niebezpiecznym zagrożona.

Szwajcaria, Genewa. Światowa konferencja rozbrojeniowa. Jej przewodniczący, Artur Henderson, b. minister spraw zagranicznych Anglii, mówi:

- Opętany wyścig zbrojeń musi się skończyć. Nigdy ludzkość nie tęskniła tak za pokojem, jak w chwili obecnej. Wojny z r. 1914 powinno być wystraszające, by wywołać na całym świecie obrzydzenie do takich strasznych doświadczeń, tym bardziej, że wojna, która by wybuchła dziś, byłaby dużo okropniejsza niż poprzednia. Wojna taka byłaby prawdziwym zamachem na cywilizację. Byłoby nawrotem do barbarzyństwa. . .

Ale to trochę historii: 7 kwietnia 1940 r. min. spraw zagranicznych Norwegii, Koht, oświadcza w parlamencie - stortingu - że jedynie polityka najściślejszej neutralności może uchronić Norwegię od wejścia jej do wojny; 9 kwietnia, a więc w 2 dni później, flota niemiecka wpływa do fiordu Oslo: stolica kraju, porty Bergen i Trondheim zostają zajęte przez nieprzyjacielskie desanty.

9 kwietnia 1940 r. w godzinach porannych wojska niemieckie przekraczają granicę Danii, zajmując stolicę - Kopenhagę.

10 kwietnia 1940 r. w godzinach porannych wojska niemieckie przekraczają granicę Belgii, Holandii i Luksemburgu w ataku na Francję.

10 milionów ludzi padło w pierwszej wojnie światowej, 20 milionów było ciężko lub lżej rannych.

Umarli nie mówią. Ale dziennikarz polski słuchał słów ludzi, którzy żywni oczyma patrzyli z niepokojem na coraz bliższe chmury, zasłaniające horyzont.

- Kiedy znova wojna?

Prezydenci republik - jak twierdzi Konrad Adzios - premierzy, ludzie Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej, ministrowie spraw zagranicznych itp. odpowiedzieli jednoznacznie: W I E ! Ludzie prości, portierzy, kelnerzy, sklepikarze, sprzedawcy gazet, robotnicy fabryczni i rolni, szoferzy, konduktorzy - tłum - twierdzili: T I K !

Dzień 1 września, krwawego września 1939 r., wyjaśnił, kto miał rację . . . . .

Chodzi o to, aby naród nasz zrozumiał, że wolność to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy: "mnie wszystko wolno a drugiemu nie", że wolność, jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Czeka nas. . . wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nie tylko wojenną ale także kulturalną, na całym wschodzie.

Józef Piłsudski



Sylwetki

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Gorzko smakował Władysławowi Broniewskiemu więzienny chleb w Polsce, którą tak gorąco ukochał. Bolały krzywdy, nie obce były cele więzienne miast polskich i tłukło się biedne serce, ciskało i płakało. Patrzył na wschód Broniewski, ale inaczej patrzył niż Wasilewska, Szemplińska, Pasternak, Słobodnik i inni - co się dopiero w ogniu próby okazało - patrzył, bo bolał nad Polską, nad warstwą, z której wyrósł i w której pozostał, bo szukał drogi dla bezideowego polskiego dnia z przed września.

Broniewski jest poetą walki i charakteru, nie dobiere słów, nie przenyca niczego pod osłoną pięknoduchowskich czy zblazowanych rymów i przenośni - za swe słowa proste i idące z serca, za to, w co wierzy, idzie do więzienia. Umie płacić za swe przekonania.

Wszystko to widzi się dopiero dziś. W przededniu września wyrывa się z pod pióra Broniewskiego żywiołowy wiersz: "Bagnet na broń!" To jest prawdziwe zjednoczenie narodu, to jest werbel i wezwanie do walki, do broni w imię nieprzemijających rzeczy.

Wrzesień 1930 r. przeżywa Broniewski jak każdy z nas - nie jest z tych poetów, co mkną w limuzynach na południe. Jest jednym z tych żołnierzy wrześniowych, o jakich mówi z krwawiącym sercem we wierszu: "Żołnierz Polski". Pod okupacją sowiecką odrzuca propozycję współpracy, za co idzie do więzienia. Nie jest komunistą, jest Polakiem i tylko Polakiem, zresztą widzi jak daleko w systemie sowieckim jest od idoi do rzeczywistości i patrzy szeroko otwartymi oczyma na tę rzeczywistość, ku której nieraz marzeniem się zwracał. Boy-Żelenski i inni, którzy pełną ręką brali tyle zaszczytów i zysków od Polski, którzy byli "blagonađioźni" w stosunku do systemu - współpracują z okupantem. "Komunista" Broniewski inaczej postępuje. W życiu jego nie ma kompromisów, nie ma łatwizny - tak jak nie ma ich w jego utworach. Umie on ponieść konsekwencję za to, czym jest. A tak się dziś o tej najprostszej zasadzie uczciwości i honoru członkowie zapominają.

"Dopeczo wygnanoć ślad" - idzie na zsyłkę w 1940 r., jak setki tysięcy innych, co się swej polskości wyrzec nie chcieli. Długie noce więzienia i piekło zsyłki - to czas na zastanowienie się nad wielu rzeczami, nad samym sobą, to czas na rewizję swych ideałów, enót i swych wad, to czas na skrzepnięcie duchowe. Rośnie w Broniewskim wielki poeta i dobry Polak. Dziś Władysław Broniewski, zwolniony z więzień sowieckich, jest na Średnim Wschodzie, gdzie w Jeruzolimie redaguje świetne czasopismo "W drodze". Dalej pisze, bo uważa to za swą służbę, a pisze pięknie i prosto. Rozumie i czuje go każdy, kto cierpi i w kim bije serce polskie. Twórczość jego to walka, to entuzjazm. Nie jest to "walka" naszych poetów, co to po wygodnych schroniskach, Francji, Anglii i obu Ameryk sterają się cierpieć za miliony i przysmażają Wrzesień według swych partykularzowych recept - nie jest to opiewanie zapłakanej tęsknoty, przy której się ślimaczą "nasi" pocii w głębokich fotelach klubowych Chicago, czy Pittsburga, skrzętnie chowający się w zamorskich oazach spokoju i skrzętnie przeliczający swe rymy na dolary, które dobroduszn. Poloni amerykańsko daje biednym uchodźcom.



Broniewski nie uznaje żadnego elitaryzmu, nie uznaje więc i "kulturalnego" elitaryzmu. Nie polepszy swych warunków bytu kosztem obniżenia lotu, kosztem konfliktu ze sobą, kosztem niespełnienia bez reszty swego obowiązku narodowego - nie powie: reprezentuję pewną wartość, jestem poetą, chronicie mnie, przywieźcie mnie w próbnicę bezpiecznie do Polski na załączek, bo inteligencja tak wytrzebiona u nas - on jest z tych, co "zimne męstwo ciskają w twarde los" i "musi dowieść ciężką pieśń na tamten brzeg swych lat".

Wymaganie, jakie stawia innym, są te same co i sobie. Od poezji żąda, by walczyła, by prowadziła, by płonęła - aby nie kryła się w samolubstwie lenistwa duchowego i neurastenii, z którą nieraz jest nawet do twarzy, by nie dobierała słów mądrych i wyszukanych rymów. Chce, by poeta słuchał swego serca Polaka, by poezja była sztandarem rozpostartym na wietrze - i by oboje prowadzili naród w bój / "Poezja" /.

Niestety, nie jesteśmy w możności przedmówić coś z dalszych jego rzeczy, gdyż z trudem docierają do nas utwory pisane w Rosji i na Środkim Wschodzie - więc zamieszczamy tylko trzy wiersze Władysława Broniewskiego: "Bagnet na bron" i, "Żołnierz polski" i "List z więzienia" pisany do córki w lutym 1940. Dwa poprzednie rzeczy pisane są w lipcu i wrześniu 1939 r.

Władysław Broniewski jest jednym z najlepszych współczesnych nam poetów polskich, a bezsprzecznie jest najbardziej bojowym z pośród nich. Jest poetą walki i nie uznaje kompromisów, łatwizny i koturnów. Życie jego i utwory nawzajem się potwierdzają. Prostość jego słów i uszu i to męskie ponoszenie wszędzie konsekwencji za to, że się jest Polakiem, że się ma swe przekonania i wiarę, że umie się płacić za to wszystko nawet wolnością, nędzą i krwią - to jest właśnie to, co stawia Broniewskiego tak wysoko i tak blisko naszym sercom.

Władysław Broniewski

### BAGNET NA BRON I

Kiedy przyjdą podpalić dom,  
tam, w którym mieszkasz - Polskę,  
kiedy rzucą przed siebie grom,  
kiedy runą żołnierzami wojskiem  
i pod drzwiami staną i nocą  
kolbami w drzwi zakompu-  
ty, że snu podnoszące skroni,  
stań u drzwi:  
Bagnet na bron i  
Trzoba krwi.

Sz w ojczyźnie rachunki krzywd  
oben dłoń ich tężnie przekrośli  
ale krwi nie odnowi nikt,  
wyszczyzny ją z piersi i z pieśni.  
Cóż, że nieraz smakował gorzko  
na tej ziemi więzienny chleb?  
Za tę dłoń wyciągniętą nad Polskę-  
kula w łeb.



„Ogniomistrzu serce i słów,  
poeto, nie w pieśni troska . . .  
dzisiaj wiersz to strzelecki rów,  
okrzyk i rozkaz:  
Bagnet na broń!  
Bagnet na broń!  
I gdyby umierać przyszło,  
przypomnimy co rzekł Cambronne  
i powiemy to samo nad Wisłą.

Władysław Broniewski

### ŻOENIECZ POLSKI

Ze spuszczoną głową, powoli  
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.  
Dudnią drogi, ciągną obce wojska,  
a nad nimi złota jesień polska.  
Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,  
opatruje obolałe nogi.  
Jego pułk rozbito pod Rawą,  
a on bił się, a on bił się krwawo:  
szedł z bagnetem na czółgi żelazne!  
Ale przeszły. Zdeptały na miazgę.  
Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,  
potem szedł. Przez ruiny . . . Przez zgliszcza . . .  
Jego dom podpalili Niemcy!  
A on nie ma broni. On się nie mści.  
Hej ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko!  
Smutno szumisz nad jego tułaczka!  
Opłakujesz i armię rozbitą  
i złe losy i Rzeczpospolitą. . .  
Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,  
zaskuchany w tę skargę brzozową,  
bez broni, bez orła na czapce,  
bezdomy na ziemi-matce .

Władysław Broniewski

### LIST Z WIEZIENIA

Córeczko miko, ja z więzienia  
do Ciebie piszę list.  
Ponuro wieczór w noc się zmienia  
i z dworca słychać świst,  
za oknem szare szmatki nieba  
w żelaznej ra. ce krat,  
i wróble dziobią kruszki chleba  
nim dalej fruną w świat . . .



To nie, córeczko, nie, że ciężko  
za ciosem spada cios:  
ja jestem z tych, co zimne męstwo  
ciskają w twardej los.

Ty nie wiesz, że tu czas upływa,  
jak krew z otwartych żył . . .  
Bądź zdrowa, miła, bądź szczęśliwa,  
mnie musi starczyć siła,  
bo dziś Pielgrzymów ja rówieśnik,  
Wygnańców depczę ślad,  
i muszę donieść ciężar pieśni  
na tamten brzeg mych lat .

Z kazań księdza Piotra Skargi

O Miłości ku Ojczyźnie

. . . . .  
Miłujcie Ojczyznę tę swoją i Hieruzalem swoje, to jest Koronę  
tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: " Jeśli cię za-  
pomnię, Ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnię prawicę  
ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnię  
na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie  
położę.

. . . . .  
Jako namilejszej matki swój miłować i onej dzieci nie macie,  
która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę dzieci  
rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza  
i zaskużniejsza matka, jako Ojczyzna, od której imię macie i wszystko,  
co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw  
wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich?

. . . . .  
Gdy on jest tonię, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i  
skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie;  
i mnima, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony  
nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi  
skrzynkami i majątkością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi  
się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero  
swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy  
okręt Ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co  
mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy  
wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy,  
gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardza-  
my: zatonię, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, rodziny, skarby i wszyst-  
ko, w czem się kochacie; w tem tak wiele dusz jest, ile ich to kró-  
lestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie  
się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylko majątkością,  
ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd  
i opiekę wzięli. Bo nie tylko majątkości dla młodej braciej i Rzeczy-  
pospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy .

. . . . .



## NIEMCECY O WRZEŚNIU

Poniżej zamieszczamy wyjątki ze wspomnień wojennych, pisanych przez niemieckich żołnierzy, biorących udział w najeździe na Polskę we wrześniu 1939 r. Słowa wroga oddają żołnierzowi Polakom cześć, są najlepszym świadectwem Jego zalet i cnót. Przytoczone ustępy wyjęto z następujących broszur: Kurt F.W. von Owen - "Schluss mit Polen" str. 15-20; Dr. H. Eichelbaum - "Schlag auf Schlag" str. 98-99; Wolf Bley - "Mit Mann, Ross und Wagen" str. 40.

... To był pierwszy polski żołnierz, którego ujrzeli moje oczy. Na progu granicznej zagrody leżał we krwi z ziemistą twarzą, skurczony z bólu, kolana przy piersiach. Z jego zaciśniętych warg wyrwał się ledwo dosłyszalny szepot: "Wody". Napojony skonał z uśmiechem. Spoczywał tuż na miejscu, na którym padł, pod prostym drewnianym krzyżem, ozdobionym jedynie polskim hełmem i napisem "10 polskich żołnierzy".

Ten polski piechur zginął jak prawdziwy żołnierz. Bronik nakazanego stanowiska do końca. Jego ładownice były puste, a w magazynku karabinu znajdowały się tylko dwa naboje w chwili, gdy trafił go śmiertelny strzał.

Bronik swego stanowiska do ostatka, choć wiedział, że to śmierć. A obok przy oknach zagrody, zamienionych w strzelnicę, w wnękach strzeleckich, wykopanych w ogrodzie, henągdzieś na granicy, śniło w tym momencie już swój wieczny sen 9 jego towarzyszy-piechurów.

Drużyna, którą tworzyli, zajmowała stanowisko w zagrodzie o kilkaset metrów od granicy. Tu 10 ludzi z jednym ręcznym karabinem maszynowym i 10 karabinami oczekiwało niemieckiego natarcia. Nie mieli za sobą innych silniejszych oddziałów. Wojska polskie koncentrowały się o kilkadziesiąt kilometrów w głąb. By spełnić swe zadanie straży granic Rzeczypospolitej i zasignalizować ich przekroczenie przez wroga, musieli zdecydować się na śmierć lub niewolę, albo gwałtowny odwrót po kilku strzałach, odwrót tak podobny w oczach nieprzyjaciela do ucieczki.

Żołnierze ci zrozumieli swój los, który musiał się spełnić w chwili, gdy armia niemiecka poważnymi siłami przekroczy granicę. Wiedzieli, że opór ich może z trzymać nieprzyjaciela tylko przez kilka godzin najwyżej, a może nawet minut. Jasnym było dla nich, że potem przewaga sił nieprzyjacielskich ich zmiażdży.

Tych 10 nie myślało jednak o odwrocie. Nie przyszło im do głowy wsiąść na stojące w pogotowiu na tyłach zagrody rowery. Zostali w zagrodzie, trwając w pogotowiu.

A gdy o mglistym świecie dnia 1 września świsnęła od strony niemieckiej pierwsza kula, złożyli się ze swych karabinów, odpowiadając strzałem na strzał.

Monotonnie barkotal karabin maszynowy i każdy pełnił swą służbę tak, jak na mustrze w koszarach.

Ani jeden z nich nie opuścił żywy zagrody na granicy, powierzonej ich straży.

Był żołnierz polski wytrwały i rozjuszony, a jednocześnie skromny i niewymagający pod względem zaopatrzenia, gdziekolwiek spotykaliśmy go, choćby w najmniejszej jednostce, o ile ta zach-



wala swą spójnię wewnętrzną. Czy to były grupy rozbitków, które w rozległych lasach i błotach trzymały się jeszcze całymi dniami bez żywności i uzupełnienia amunicji, odcięte od swoich pułków, bez jednolitego dowództwa, które przyprowadziły nas często o ciężkie straty, napadały na kolumny zapotrzebiowe i jeszcze długo niepokoiły obszar, leżący za naszym frontem. Czy to były oddziały kawalerii polskiej, przebijającej się często z odwagą szaleńczą po otoczeniu ich, czy to byli prości piechurzy, którzy okopawszy się przed jakąś waią, bronili stanowiska, aż każdy z kolei, ranny kulą w swym wnętrzu strzeleckim, kończył walkę wraz z życiem.

Niezapomniany będzie dla mnie obraz takich okopów. Poprzed bastion z ciężkimi karabinami maszynowymi wysunięte w szachownicę rowy strzeleckie, głębokie na człowieka i w każdym z nich, jak we własnoręcznie wykopanym grobie, opadła ku ziemi postać strzelca o woskowym obliczu, skrwawionym mundurze i dłoniach, które częstokroć jeszcze po śmierci nie wypuściły karabina.

Tak się bily drużyny, plutony i większe jednostki.

Oddziały pancerne szturmujączołgami polski fort. Po częściowym rozbieciu go resztkę załogi, która pozostała jeszcze przy życiu, wychodzi z podniesionymi rękami. Pytamy ich: "Czy to wszyscy?"

"Nie - brzmi odpowiedź - komendant jeszcze został".

W tym momencie rozlega się silny wybuch. Komendant, polski kapitan, wysadził granat ręczny na swych pierśiach. Chciał zginąć wraz ze swym fortem, a ponieważ los oszczędził mu kulą nieprzyjacielskiej, sam skończył ze sobą.

A oto drugi przykład:

Kompania pancerna napotkała w marszu ku Warszawie na nieprzyjaciela, stawiającego gwałtowny opór. Wtedy jeden z polskich oficerów dokonał czynu niezmiernie walecznego, w danych zaś warunkach szaleńczego. Wskoczył na wójt czołg i próbował bagnietem otworzyć go. Z drugiego czołgu spostrzeżono to i strącono polskiego oficera w mgnieniu oka.

Kiedy się chmury barbarzyńców ku granicom ojców naszych niegdys zbliżają, zwykle przy wydawaniu wici obwoływano:

- Gotujcie konie i zbroje, rozporządźcie domy wasze bez nadziei powrotu, oczyśćcie świętościami sumienia wasze!

Wtedy wszyscy rzucali żony i dzieci, testamenty po grodach składali, a w kościołach dusze oczyściwszy - ścigali do obozów spokojni, nic ziemskiego w myśli nie mając, jak zakonnicy do klasztoru, jak aniołowie do nieba. Z takich to wypraw zwycięsko wracali, a na ołtarzu sztandary zdobyte złożywszy - nigdy o zaborach nie myśląc - do swych się plugów rozchodzili.

Kazimierz Brodziński



Andrzej Bormans-Mościcki

WSPOMNIENIE

Na Ciebie patrzył Naród, w Ciebie wierzył,  
Ozekał na powrót Twoich wojsk zwycięskich  
Ster naszej Łodzi Tobie lud powierzył  
I Tyś się podjął tej służby tak ciężkiej .  
Tyś mówił światu o Polski cierpieniach  
Łódź kierowałeś wśród wycia bałwanów,  
I Tyś kuł dla nas miecz wyzwolenia  
Tyś miał prowadzić nas do polskich Łanów  
Nigdy nie zszedłeś z drogi raz wytkniętej  
Uparcie broniąc wspólnej naszej Sprawy -  
Było przed Tobą jedno słowo święte :  
W którym jest radość i nasz smutek łzawy  
Sztandary naszych pułków na obczyźnie  
Dzisiaj żałobne pokrywają krepy ;  
Wódz w służbie zginął, pierwszy syn Ojczyźnie.  
Lec nami targa złowrogi i ślepy !  
Żałobne kiry i marsze żałobne.  
Dzwony. Organy. I Requiem. I hymny.  
Naszego smutku słowo niewymowne  
Zaciska serce niby pierścień zimny  
Tyś był ogniwem łączącym dwa światy :  
Kraj nasz daleki - i nas w obcych stronach -  
A kiedy polskie znów zagrzmią armaty  
Nie ty już będziesz się uśmiechał do nas . . .  
Czym byłeś dla nas w tej burzy dziejowej  
Dzisiaj dopiero czujemy naprawdę.  
Wodzu ! Do Polski gdy wrócimy nowej  
Będziem zawdzięczać to Twojej pracy twardej !  
Choć Generale dzisiaj w trumnie leżysz  
Choć już na zawsze zamknąłeś powieki -  
Duch Twój wciąż żyje wśród Twoich żołnierzy  
A pamięć Twoja żyć będzie na wieki !

Trzeba być niez mordowanym, by być wielkim człowiekiem. Duch, rozlubowany w odpoczynkach, oddany ociężałości, oddala się od czynnej myśli boskiej .

Zygmunt Krasiński

Trudność pogodzenia Polski z Rosją nie zależy wyłącznie lub przeważnie od rządu rosyjskiego lub cara, ale wynika z usposobienia narodu rosyjskiego.

Teraz, poza dawnym rządem wyłonił się groźnie naród moskiewski, opanowany ideą zaparcia się indywidualności, bezgranicznego poświęcenia się za jedną wiarę, z jednym, nieznanym u nas i niezrozumiałym dla nas heroizmem niewoli. W tem leży tragiczna groza położenia, w tem tytaniczna wielkość zapasów ducha polskiego z rosyjskim, w tem zagadka przyszłości, ten sfinks, którego tajemnicę Wielkowiez pierwszy odgadł, i z którym się pierwszy nieustraszony wzrokiem zmierzył .

St. Szczepanowski



## KAPITULACJA NIEMIEC

Poniżej zamieszczamy wyjątki z artykułu Gustawa Babin'a, korespondenta wojennego największego przeglądu francuskiego L'Illustration z okresu tamtej wojny. Artykuł datowany 11. listopada 1918 z linii frontu ukazał się w specjalnym numerze z okazji zwycięstwa. / L'Illustration, numéro double 3950-3951, 16-23 Novembre 1918 /.

Było to w Haudroy, małej kilkudomowej osadzie, położonej przy drodze z Capelle do Rocquigny /Nord/, gdy dnia 7. listopada o godz. 21-szej pięciu pełnomocników niemieckich przekroczyło linie francuskie w celu wysłuchania z ust marszałka Focha warunków na jakich Sprzymierzeni zgadzają się rozpocząć wstępne układy przed zawarciem pokoju. Trzeba by być sprawozdawcą niegodnym tego imienia, by nie być ciekawym zobaczenia wspomnianej miejscowości, z którą wiąże się pierwsze kroki tych starań, co utwierdzają klęskę niemiecką i triumf naszej sprawy, nasz odwet.

Odcinek, na którym miał miejsce ten decydujący o wojnie fakt, był częścią frontu, na którym takie krwawe i zwycięskie boje staczała armia generała Debeney. Niełatwo jest się tam dostać obecnie. Drogi zsiekane strzałkami i pełne wybojów są zapchane konwojami w jedną i drugą stronę. Widziałem tam, nam nadzieję, ostatnie trupy tej wojny, które dane było mi oglądać i były to trupy nieprzyjacielskie - Mijałem jeszcze w tym łagodnym dniu jesiennym dziwne konduktory małych wózków ręcznych, załadowanych jakimś nędznymi manetkami i sprzętami domowymi, ciągnionych i pchanych przez młodych chłopców, widać, że zmęczonych, ale wesołych i z błyskiem radości w oczach. Na wszystkich wózkach powiewały trójkolorowe sztandary. Byli to, jak mi mówiono, uciekinierzy: nieszczęśliwcy, których dzieci zwycięzcy uprowadzili w trakcie swego odwrotu i zrobili z nich niewolników, a którzy, zwolnieni dzięki naszemu szybkiemu posuwaniu się naprzód, wracali teraz do swych pól, do swych warsztatów, do ognisk, nieraz znacznie oddalonych.

Haudroy jest położone od Capelle najwyżej o dwa kilometry. Linie przechodziły, od kilku godzin zaledwie, przez osiedle. Pierwsze domy należały do nas, inne do nich. Nasze przednie straże były niedaleko skrzyżowania drogi, która prowadzi do Flamangrie i gdzie widnieje jeszcze tablica niemiecka.

Na skrzyżowaniu tym widnieje przepaść: jest to mina, którą wróg przygotował w chwili swego odwrotu z Capelle i która mogła być spłatać bardzo nieprzyjemnego figla ich własnym parlamentariuszem. Była ona założona w ten sposób, by wybuchnąć z pewnym opóźnieniem. Dobrzy ludzie zamieszkujący sąsiedni dom, patrzyli na te przygotowania, nie nie rozumiejąc. Jeden z żołnierzy, ruszony litością, poinformował ich odchodząc, rzdając im, by noce następnej-



to jest z 6 na 7 - mieli wszystkie okna otwarte w domu .

Jednakże prośba o prowadzenie przedwstępnych rozmów była sformułowana; droga, którą mieli przebyć parlamentariusze niemieccy - wybrana , przypomniano sobie minę założoną w Haudroy. Trzech żołnierzy niemieckich zostanie wysłanych, by ją odezpieć i uczynić nieszkodliwą. Zapaliła się ona w chwili nadejścia tych biedaków lub też może wybuchła na skutek ich niezręczności. Zostali oni wysadzeni w powietrze. Znaleziono ich członki porozrzucane po sąsiednich polach .

Zresztą, cały szereg wydarzeń tragi-komicznych miał miejsce w tych kilku ostatnich godzinach wojny i na początku układów .

Rozkaz był dany, by zaprzestać ognia po południu, około godziny, na którą parlamentariusze zapowiedzieli swoje przybycie. Ale na skutek nieokreślonych linii bojowych, jak to ma miejsce w wojnie ruchowej, rozkaz ten nie doszedł wszędzie. Nieprzyjaciel otrzymał go natomiast. Czekali nań zbyt niecierpliwie. Objawili hałaśliwie swą radość , i wiele karabinów padło ofiarą tego entuzjazmu. Nasi żołnierze, skądinąd, byli ofiarami zbyt wielu podstępów wojennych, by się nie stać nicufnymi. Na wielu punktach, w okolicach drogi wskazanej - idzie ona z Capelle do Trélon - strzelali oni w dalszym ciągu do nieprzyjaciela, który wychodził z okopów. Patrole wzięły do niewoli kilku jeńców . Wówczas Niemcy wysłali zewsząd parlamentariuszy, i zgoda nastąpiła. Trąbki odtrąbiły hasło : " Zaprzestać ognia!" i strzały z rozlicznej broni ustały. Nastąpiło pół milczenie, zwiastun milczenia całkowitego, które miało objąć olbrzymie pole bitwy i które było zwiastunem pokoju wreszcie przywróconego tej biednej ziemi .

Oficerowie wyznaczeni przez generała Debency do reprezentowania go i do odprowadzenia następnie do kresu ich podróży, parlamentariuszy, byli już na miejscu, gdzie miało nastąpić spotkanie: wybrali jako miejsce pierwszego widzenia się, przy wyjściu z Capelle, willę noszącą nazwę " Wielkanoc " /Pâques/ t.j. nazwisko swego poprzedniego właściciela. Zajmowana ona była przez sztab generalny, miał on tam swą kantynę/jadalnię/.

Major Bourbon-Busset, szef 2-go biura I-ej Armii, był na czele tej małej delegacji: był to szlachcic należący do najlepszej rasy francuskiej, o żywym i jasnym spojrzeniu, o delikatnej masce, wysoki i szczupły i noszący z nadzwyczajną swobodą mundur ciemny strzelców pieszych; nie można było wybrać Francuza bardziej " reprezentacyjnego ". Towarzyszyli mu major Tretay, ze sztabu generalnego 31-go korpusu armii; kapitan Pibier, współpracownik jego z 2-go biura; kapitan Brunet, z 3-go biura; kapitan Taboureau, wreszcie - Jean des Vignes-Rouges, oficer informacyjny i historyk I-szej Armii .

O godzinie wyznaczonej po południu przez porucznika Jacobi, z armii niemieckiej, przysłanego jako kuriera, major Bourbon-Busset i jego towarzysze udali się, wychodząc z Capelle, drogą gminną ku Rocquigny, wysadzaną jeszcze topolami, ścieżkami następnie przez nieprzyjaciela, by osłonić swój odwrót. Pogoda była okropna, ponura ; mgła gęsta pokrywała niby oknem niebo i opustoszałe pola; ziemia rozmokła po ostatnich deszczach. Na drodze brnęło się w płynnym błocie .



Wysłannicy generała Debenej'a długo wyczekiwali, gdy już noc nastąpiła, ciemniejsza i bardziej lodowata na skutek gęstej mgły. Wreszcie major de Bourbon-Busset zdecydował pójść oczekiwać w willi Pâques, ponieważ nic się nie wyłaniało z ciemności.

Dopiero o godz. 9-ej straż przednie ujrzały światło. Tam czuwalni, rozciągnięci na ziemi, zmęczeni trudami czterodniowej walki, ale stoiczni, czujni zawsze i aż do końca wspaniali, wielcy, w swych zabłoconych mundurach, żołnierze 3-ej kompanii 171 p. piechoty, ludzie pochodzący ze strefy przy granicznej, z okolic Belfortu. Światło zwiększyło się i rozproszyło cienie. Pierwszy z samochodów zbliżał się do odcinka, który przecinał drogę. Wielka chorągiew biała, tradycyjna chorągiew parlamentariuszy, powiewała na przodzie, bardziej blada, w świetle reflektorów, w tej mgle. Trębacz, stojąc na stopniach samochodu, wytrąbiał jeden z tych chrupliwych sygnałów niemieckich. Oficer, który dowodził odcinkiem, był to młody, 25-letni kapitan, Lhuillier. Stał on w poprzek drogi i rozłożył ramiona. Samochód zwolnił biecą i stanął . . . . Trzy inne, które szły za nim, drugi z wywieszoną chorągwią, nadjechały do pierwszego. Świta zatrzymała się.

Generał w mundurze galowym, z piersią pokrytą licznymi orderami, wysiadł i zbliżywszy się do por. Lhuillier, przedstawił się:

- General de Winterfeld, z misji parlamentariuszy niemieckich.

Mówił on językiem naszym całkowicie poprawnie. Miał on dość czasu, by się go nauczyć u nas, wówczas gdy był attaché wojskowym w ambasadzie niemieckiej w Paryżu.

- Panie kapitanie, - dodał - proszę przyjąć moje najszczerze tłumaczenia z powodu opóźnionego mojego przybycia; przyczyną tego są przeszkody natury technicznej, stan dróg . . . . Przedstawię Panu parlamentariuszy, którzy mi towarzyszą.

- Panie Generale, odrzekł kapitan Lhuillier, nie jestem uprawniony do przyjęcia oficjalnego pana. Proszę łaskawie wsiąść do samochodu i jechać za mną.

Oto pierwszy obraz klęski niemieckiej, przyjętej, poniesionej: ten generał, ugwieżdżony, typ wyniosłego junkra pruskiego, pełen układności, wobec kapitana 25-letniego, b. żołnierza, jakich wielu, a jako widzowie - kilku piechurów zabłoczonych, opartych o broń, o ich dobre strzelby. Byli oni milezący, zda się obojętni, chociaż z pewnością niejedno serce biło mocno.

Na rozkaz kapitana, trębacz niemiecki zszedł ze stopnia samochodu. Kapral-trębacz, Sclicor, zastąpił go. I oto w nocy dają się słyszeć kolejno, wesołe, triumfalne, trąbki 171 p. piechoty, 19 i 26 batalionu strzelców pieszych, ze wszystkich korpusów, wreszcie z 166 dywizji piechoty, która strzeże odcinka tego. Żołnierze nadbiegają przez pola, idą za sznurami samochodów, które ruszyły powoli w drogę, przybывая żywym krokiem aż do posterunku komendanta straży przedniej, u wejścia do la Capelle. Tam pełni służbę szef batalionu, Ducorney, który dowodzi od początku wojny strzelcami swymi, i którego Krzyż za wojnę ozdobiony jest osmiu palmami. Jest to typ brawury i cnót wojskowych. Ppłk. Marquet, ze 171 p. piechoty jest przy nim. Witają oni parlamentariuszy i kierują ich do willi Pâques. Wówczas,



w chwili gdy świta w samochodach z białymi chorągwiemi, z dzwiami przyozdobionymi w orły cesarskie, udaje się w pochód, okrzyk zagórował nad mgłą, nad cieniem, nad warkotem motorów: " Niech żyje Francja ! " To gerstka żołnierzy, zwycięzców, którzy nadbiegli tam, piechurzy i strzelcy pomieszani ze sobą i objawiają poprostu swą radość patriotyczną, zupełnie słuszną i ich zdrową dumę. A gdy mała ta grupa rozproszyła się, słychać jak jeden z żołnierzy mruczy pod nosem: " Teraz muszę iść zająć pozycję wraz z karabinem maszynowym; a to nawet nie moja kolej teraz ". " Nie masz szczęścia, chłopie. Ale to już ostatnia kolejka, i to stanowi najlepsze pocieszenie " .

Na progu willi Paques, przed gankiem, mjr. Bourbon-Busset, w otoczeniu oficerów, których już wymieniałem powyżej, oczekuje. Pojazdy wjeżdżają jeden za drugim na dziedzińiec; parlamentariusze z nich wysiadają, pierwszy wysiada generał de Winterfeld; przedstawia się majorowi, który z kolei mówi swoje nazwisko. Następnie generał przedstawia członków misji, zaczynając od " Ekscelencji Erzbergera ", który jest jej szefem, zgodnie z zasadą, do której Niemcy nie mogli się dostosować w tak krótkim czasie, że władza wojskowa podporządkowuje się władzy cywilnej. Następnie komendant przedstawia oficerów, którzy mu towarzyszą. I dodaje :

- Mam porozumieć się z Ekscelencją co do kilku spraw, natury materialnej.

- Proszę łaskawie wejść - mówi major do nas .

Blask reflektorów samochodowych, do których dołączają się blaski kilku rakiet wyrzuconych w mgłę, oświetlają tę scenę w sposób gwałtowny. I należy zauważyć, mimochodem, że zaniechano starożytnego zwyczaju zawiązywania oczu: wysłańcy rządu cesarskiego przybyli aż tutaj z całkowitą swobodą oglądania wszystkiego wokół siebie. Co prawda, że w tę noc, tradycyjna przezorność była zbyt czuła.

Prowadzeni przez przedstawicieli generała Debeney'a, parlamentariusze weszli po trzech czy czterech stopniach na ganek. Przechodzą przez pierwszy salon oświetlony w dzień wielkimi oknami i który poprzedni mieszkańcy willi - oficerowie sztabu generalnego niemieckiego - zamienili na salę gry, uprzednio zarekwirując gdzieś . . . bilard. Przechodzi się na lewo, idąc korytarzem, do drugiego salonu, którego największą ozdobą jest to w ramie ze zładkiego złota, reprodukcja klasyczna portretu Napoleona, w uniformie grenadierów gwardii; wizerunek bohatera z pod Jany spogląda z góry na to spotkanie, o ironio martwych rzeczy !

Bardzo chłodny, zarazem bardzo poprawny w tonie światowej rozmowy pozbawionej serdeczności, major Bourbon mówi dalej :

- Ekscelencjo, muszę przede wszystkim rozwiązać nieporozumienie. Mieliśmy dziś wizytę trzech parlamentariuszy z dywizji niemieckiej, którzy przybyli, by nam powiedzieć, iż im się wydaje, że rozjeżdżają zostali podpisani. Samo przez się rozumie się, że w chwili obecnej walka trwa dalej . . . .

- Ależ oczywiście, odparł generał. Jest to błędne zrozumienie sprawy przez dywizję.

Wiadomo zresztą, jak wszelkie zawieszenie broni zostało oświadczono, w kilka godzin później parlamentariuszom przez marszałka Roche osobiście .

Po tym wstępie rozmowa uprzejma toczyła się dalej. Zakatwiono,



za wspólnym porozumieniem, warunki podróży. Zostało upewnione, że samochody kwatery cesarskiej pozostaną w La Capelle i że wysłannicy zajmą miejsca w samochodach francuskich.

Po omówieniu wszystkich tych szczegółów, udano się w drogę wyboistym szlakiem ku Hemblières, gdzie wówczas mieściła się kwatera główna armii.

Jest to wioska nie wiele znacząca. Kościół, szacowny wickien, o malowniczej architekturze, był niegdyś szpitalem niemieckim: wielki grzyź genowski - odznaka, dla której, jak wiecie, mieli tyle szacunku - jeszcze widać wyraźnie na zapadłym dachu. W jego sąsiedztwie leży mały plac, na którym wzniesiono pomnik dla dzieci tej gminy zmarłych za Ojczyznę. Czytać na nim można nazwy Borny, Metz, Rezonville. Po drugiej stronie drogi, wśród ogródka, stoi plebania skromna, zrujnowana i zdewastowana. Samochody zatrzymują się przed wąską wejściem do domu, do którego się wchodzi po kilku stopniach. Na tę okoliczność założono w tej skromnej budowlu elektryczność, przygotowaną odpowiednią gościną, która z musu była skromna. Kwatera główna, postępująca za armią, która szła ciągle naprzód, była tu zaledwie od tego ranka.

Podano bardzo skromną kolację, obnoszoną przez ordynansów ubranych na błękitno, na stole, uznany za ważny, i który jejey wojenni pośpiesznie wydłuzili, przy pomocy ordynarskiej wstawionej deski. Menu było: zupa, szynka, ryż à la princesse, - typowe menu popoty oficerskiej. Kiedy, w momencie podawania kawy, generał Debency, w towarzystwie gen. Huchera, swego szefa sztabu generalnego, przybył, by powitać wysłanników cesarstwa niemieckiego, tłumaczył się z tego niewybrednego jedzenia tymi słowy: "Żyję sam, rzekł on, wśród nych żołnierzy", i z galanterią, z tą wyszukaną uroczyścią towarzyską, wrodzoną Francuzom, oddał się do usług swych tymczasowych gości. Po dziękowaniu mu, również bardzo uprzejmie.

O pierwszej i pół rano, major Bourbon-Bussat przyszedł zabrać "Jego Ekscelencję Erzbergera", gen. Winterfeld, ich współpracowników i świtę. Wsiadł do pierwszego samochodu z pierwszym parlamentariuszem, p. Erzbergerem, by ich zawieźć na pociąg specjalny, który oczekiwał na nich w Tergnier.

Kilku ciekawych żołnierzy, którzy się byli pośliznęli, było jedynymi widzami przybycia. Liczyli oni w swej naiwności na przyjazd samego marszałka Focha. Byli srodze zawiedzeni nie widząc go i nie mogąc go okłaskać.

Został odegrany pierwszy akt kapitulacji niemieckiej.

Od La Capelle i Haudry, udano się do Rocquigny, skąd generalny sztab dywizji, przygotowywał się do wyjazdu, by przejechać granicę wślad za wojskami. Tam usłyszał opowieść dość zabawną. Kapitan von Helderff został wysłany do kwatery głównej, aby zapoznać cesarza i główny sztab generalny z warunkami rozejmu. Ale gdy przybył na linie niemieckie, został powitany strzałami i literalnie zasypywany kulami z karabinu maszynowego. Zawręcił więc, chcąc znaleźć inne przejście. Takie samo oczekiwało go tam przyjęcie. Zmęczony tym, powrócił do nas, do Rocquigny, skąd za pomocą telegrafu bez drutu, zapewniono mu wolny przejazd.



Tam to zobaczyłem wzruszający konwój, chociaż składał się on jedynie z pustych wozów. Były to cztery Mercedesy, mogące rozwinąć znaczną szybkość, wysłane jako wzmocnienie za tymi, które powioziły parlamentarzysty. Czekają one nad małym strumykiem, by naprawiono most, i by dalej mogły jechać. Wszystkie przybrane były w chorągiew biały i ten to drobny dodatek, ten kawał płótna, nadawał im charakter dramatyczny. Po czterech latach strasznej wojny, nie znam rzeczy piękniejszej do podziwiania, jak ten symbol uległości. A jednak te pokojowe chorągwie nie odznaczały się świetnością, były to skromne, prozaiczne kwadraty płótna lnianego, zrobione z jakiegoś może przesłodzającego lub obrusowego "rekwizycji", tak jak bilard w La Capelle, obrabione wielkimi ściegami i przybite gwoździem, zaledwie ociosanego tylko. Gdyż Niemcy, które z tak wyrafioną starannością przygotowały swój najazd, nie przewidziały zapewne rozwiązania, jakie im los działań wojennych zgotuje. Musiały one, w tym ostatnim momencie, tworzyć coś na poczekaniu - prawda jest bowiem, że nie da się wszystkiego przewidzieć. Wreszcie, takimi jakimi one były, te wielkie chorągwie białe, spadające w ciężkich fałdach z drzewca, nabierały w oczach naszych wartości, czystej i wyrazistej piękności symbolu. Ogłaszały one o klęsce, o poddaniu się wroga, o naszym zwycięstwie.

Spędziłem noc w małym probostwie, gdzie w wigilię tego dnia jedli z apetytem kolację parlamentarysty. Wielki rozgardiasz, kroki tam i z powrotem w sąsiednim pokoju, obudziły mnie wcześniej rano: byli to nowi parlamentarysty niemieccy, którzy przybyli: dwóch cywilnych, "specjalistów od spraw ekonomicznych", przybrani w kosztowne futra, w towarzystwie oficera eleganckiego i uprzejmego. Ale już pierwsi parlamentarysty wyznaczili godzinę ich powrotu i przyjeźli, podpisali warunki postawione im przez Sprzymierzonych i przez Stany Zjednoczone. Po południu mknąłem w kierunku ku Ternier, skąd miał mieć miejsce ich odjazd.

Zmierzech, zmierzch szary, sinny, kładł się na ruiny bezkształtne nieszczęśliwego miasta, kiedy doń przybyłem. Na stacji, a raczej na szczątkach nie do poznania, które z niej pozostały, stał na toczce boczny pociąg parlamentarysty. Był on ich siedzibą przez te trzy dni, - gdyż nie zamieszkali oni w żadnym z dworów czy pałaców we Francji, a tylko w wagonach. Dwa służyły im za gabinety do pracy i za salę konferencyjną. Jeden z tych wagonów był niegdyś gabinetem gen. Fétain. Drugi wagon był wagonem salonowym cesarza Napoleona III, obity jedwabiem koloru zielonego, zwanego "Empire", z pasanteriami przetykanymi czerwienią pompejańską. Jakże dziwne przeznaczenie miał wagon ten! W tym to salonie, podobnym do buduaru odbyły się ostatnie rozmowy parlamentarysty; z tego to salonu tegoż ranka około godziny 5-ej, wyjeżdżali oni, by podpisać, w miejscu niezbyt daleko położonym od stacji, w innym wagonie (gdzie Marszałek zamieszkiwał również, od trzech dni w pociągu swym) te kilka artykułów, których treść znana jest obecnie.

Czekają oni na stacji tej od dwóch godzin, gdyż zatarasowane dróg w górę od La Capelle do Homblières, opóźniło przybycie samochodów, które miały ich zabrać. Wozy te wreszcie nadjechały o godz. 16 i pół, przywoząc ze sobą mjr. de Bourbon-Bussat i dwóch oficerów, którzy mieli towarzyszyć wraz z nim misji aż do linii obecnie ja



przedpolu Chinaj.

Wozy ozdobione niemieckim orłem, i inicjałami Grand Quartier Général, są ustawione obecnie przed kawałkiem muru, w którym granat uczynił wyrwę, służącą dziś za honorowe wrota.

Generał von Winterfeldt wynurzył się pierwszy z półmroku ruin, na progu tego dziwnego przedsięwzięcia. Tego widoku nie zapomnę chyba długo, gdyż jest to postać o przejmującym charakterze, - jedyna istotnie, która robi wrażenie, w grupie tych ośmiu do dziesięciu ludzi, którzy ukażą się nam po kolei. Ciowa siwa już, a przynajmniej siwiejąca. Twarz jest matowo biała, na niej odznaczają się nieznacznie w tym świetle kończące się dnia sine nasy krótko przyszczyżone, zaledwie ocieniające wąskie wargi pozabawione wyrazu dobroci. Ale para oczu ciemnych, zimnych, beztroskich, ożywia i oświetla niepokojącym blaskiem sinawo-białą twarz. Zdechałoby się, że twarz ta wykuta w zimnym marmurze pozostaje zawsze niezruszona. Kiedy, wkrótce, w ciągu rozmowy, której treści nie dochodziła do mych uszu, mjr. Bourbon-Busset wywołał na tej nosce marmurowej pół-usniech zimny, doznało się uczucie jakby oskupienia.

Generał okryty jest szerokim płaszczem o futrzanym kołnierzu; ściśnięty w biodrach skórzanym paskiem. Uzbrojony jest, jak zresztą wszyscy wojskowi z misji, włącznie do pod-oficera prowadzącego konwój, w broń krótką, rodzaj małego płaskiego miecza - ścinacza kapusty, jeśli wolno tak rzec. Na czapce widnieją podniesione okulary automobilowe, gdyż, poza p. Erzbergerem, który żyżbko wchodzi do swego wozu, u boku którego przyczepiona jest biała chorągiew, zwinięta tym razem, reszta członków misji jedzie w wozach otwartych. Żadnych złotych na tych ciemnych mundurach, poza epoletami, odznakami stopnia wojskowego. W tym skromnym stroju jednak, wygląda on bardzo dostojnie, niezaprzeczenie jest "rasowy" nawet bardzo rasowy, dystynkcyja w sposobie bycia, która łagodzi twardość fizjonomii. Tak dalece, że przy tym człowieku, sekretarz stanu Erzberger, szef misji, tęgi, syty, o spojrzeniu zatroskanym, łalakiem, widniejącym zpoza okularów, ambasador, hr. von Oberndorff, mały, o pospolitym wyglądzie i kapitan statku Vanselow tęgi, ordynarny, cały ozłocony, aż po kękojność sztyletu u pasa, wyglądają na figurantów.

Odnacza się jeszcze tylko swym zachowaniem i wyglądem, generał von Gündell, sekretarz stanu, tak jak Erzberger, który zajmie miejsce w pierwszym wozie, po lewej ręce generała von Winterfeldta.

Ten ostatni, po krótkiej rozmowie z majorem Bourbon-Busset, który kieruje przygotowaniem do odjazdu, usiadł, oczekując aż ukończą ładowanie licznych bagaży. Wyjął z popierośnicy cygaro i przeciął je metodycznie za pomocą małego instrumentu, który wydaje odgłos podobny do trzasku. Wysoki podoficer, kierownik konwoju szybko zapalił zapalniczkę i podał ją palaczowi.

Są wszyscy prawie gotowi. Major de Bourbon - o bardzo pięknej naprawdę postawie, okryty dolmanem czarnym ze srebrem - zadaje głośno, po francusku - w języku dyplomacji - kilka pytań szoferom, wydaje im ostatecznie polecenia i wskazówki. Generał de Winterfeldt bierze na siebie trud przetłumaczenia - i major, który doskonale zna język niemiecki, ma możliwość sprawdzić, że czyni on to zarówno z wielką dokładnością jak i swobodą.

Wreszcie komendant siada do samochodu. Wóz jego rusza jednocześnie z wozem dwóch oficerów, którzy mu towarzyszą, zarówno jak całemu orszakowi. Ku jakimś przeznaczeniom idą ci ludzie, którzy ode-



grali tak ważną rolę? P. Erubergor, z pewnością, pozostanie ministrem. Ale general de Winterfeld? Ale inni? Zresztą, może nas to obchodzi.

Jesteśmy tu w nielicznej garstce dwóch czy trzech cywilów, paru ukłodych zupełnie ludzi, żołnierzy, wszyscy przyczepieni jak winogrodki do zawalonych ruin. W zapadającym zmierzchu dają się słyszeć okrzyki. Ten sam okrzyk, który przywitał, u przybycia, wysłanników cesarskich, śpiew ich przy wyjeździe: Vive la France!

Wracając, jechaliśmy jakby w czarowaną drogą. Nie byliśmy jeszcze bardzo oddaleni od linii bojowych. Radość zwycięzców gwałtownie się ujawniała, na tych pół-tyłkach. Lotnicy spalili ostatnie swe ogniwo, używane przy lądowaniu, piechury swe ostatnie naboje; światełka reflektorów świeciły niebo. Była to orgia świateł, i było to zachwycające! Nigdy nie będą już oglądać piękniejszej dekoracji jak ruiny wspaniałe zamku Chiny, wznoszące się, jak widno, lekkie jak miraż w świetle jakby najczystszej diamentu, lub jak te drzewa świąte pociskami, poszarpane, ich pnice, ich potłuczone gałęzie gestykulujące tragicznie na tle błyskawicznych promieni i pożogi pożarów.

Gustaw Babin

### PARE SŁÓW O OPTYMIZMIE

Cheąc coś zdziałać, coś stworzyć, trzeba wierzyć w możliwość realizacji tego. Trzeba więc być optymistą, chcącym pracować, będącym najbardziej przekonanym o triumfie swych zamierzeń i celów.

Pesymizm to choroba, nakazująca opuścić ręce, pozwalająca aby fala losu i przypadku rządziły nami. Pesymizm, rozpacz, smutek - to klęskowa dla naszego Narodu zjawiska, które winniśmy z siebie otrząsnąć bez reszty. Idźmy ku naszej przyszłości z optymizmem, z wiarą w realizację wszystkiego, co dobre i słusze.

Ale nasze "jakoś to będzie" . . . bez chęci i wiary, bez czynnego zaangażowania się w tworzenie, bez ciągłego nastawienia i dążności upartej do celu - nie jest optymizmem, jest głupotą. Trzeba postawy czynnej. Bez niej optymizm jest gorszy niż pesymizm. Trzeba umieć samego siebie w swym optymizmie uszanować, wierząc niezłomie w realizację planów, mimo, że jest się wśród zawiedzionych i zniechęconych, trzeba wierzyć sobie i idei.

Przedziewne życie opiera się na głębokiej wiedzy optymizmu. Optymizm to poprostu najwyższa forma ujęcia rzeczywistości, jest to wyraz wiary w to, czego się pragnie i chce. Jest to więc jedynie rozumne stawianie sprawy, bo czyż warto chcieć czegoś w co się nie wierzy?

Optymizm jest decyzją walki i postanowieniem męstwa, jest stawianiem na lepsze i coraz lepsze rzeczy, w myśl leibnitzowskiej zasady, że: mniejsze dobro jest złem, o ile stoi na przeszkodzie większemu. Optymizm jest wręcz intelektualną, wrodzoną, lub nabytą pewnością, że wszystko, co się czyni, lub ponosi dla obranego celu - nie idzie na marne.

Nie zapominałmy więc, że wierzyć, pragnąć i chcieć, - to moc. Tylko trzeba dobrze chcieć i dobrze wierzyć.



Jan Kasprowiez

Z KSIĘGI UBOLIŃCH

XXVII

Padłeś zdaleka od swoich,  
Ze cudzą walącąy sprawą  
Wroga zagnała cię przemoc,  
Złośliwe losy krwawe .  
Ty dziecko polskiego ludu,  
Krainy, w nieszczęścia żywej,  
Pamiętam serce two młode,  
Wzbranie dolę ojczyzny .  
Pamiętam ongi two listy,  
Te proste, niewprane słowa,  
Którymi ze zgrozą przemawia  
Ta nasza skarga wiekowa.  
Wrog was zamyka w koszarach,  
Serce mundur w was ścisła,  
Aby w niem stłumić tęsknotę  
Do rodzinnego ogniska .  
Język wydziera wam z gardła,  
Bez miłosierdzia oniemia,  
Byście się oznać nie mogli,  
Gdy własną zawoła ziemia .  
Majaki wam stawia przed oczy,  
Obrazy kłamliwej siły,  
Abyście praw się zaparli  
Do dni, cooby chwałą świeciły .  
Byście, wróciwszy do domu,  
Potęgą wroga olśnieni,  
Własnych zaparli się przodków,  
O pomstę krzyżujących cieni .  
Byście te przyszłe szeroki,  
Co z waszej krwi powstać mają,  
Zaprzależym łączyli węzłem  
Z nieprzyjacielską zgrają .  
Byście bez żalu je widli,  
Butą mający na przedzie,  
Do walki o przyszłość nie swoją,  
Jak on was dzisiaj wiedzie . . .  
Zali już niema na świecie  
Karzącej Sprawiedliwości,  
Ze tak haniebnie kłaść musim  
Do grobu strudzone kości ?  
Nie ! Nie ! Nie ! Nie ! Nie !  
Rasztę - czy złudnej otupły ? -  
Że miecz , jeśli fałszem hartowan,  
Łomliwy się staje, kruchy.  
Padłeś zdaleka od swoich,  
Ty synu polskiej Macierzy  
Dziecko tej krwi, co daremni  
Rozlewa się coraz szerzej.



Do poświęciwszy młodzieńczo,  
W zamkowyj spoczynku ogrodnic,  
Nad straszną podobno-ć rzekę  
O mętnej, czerwonej wodzie .  
Jeśli nie smiotły granaty  
Już ostatniego w nie drzewa,  
Niechże ci ogród ten głucho  
O twaj zagrodzie śpiena.  
O twoin domu ubogim  
Niechże ci służy ta rzeka,  
Jeśli w niej krew nie święta,  
Do dawno na kres swój ceka .

---000---

### Parę słów o Y.M.C.A.

W r. 1844 Jerzy Williams założył w Londynie organizację społeczno-oświatową Young Men's Christian Association - Chrześcijański Związek Młodzieńcy, skupiając w swoich szeregach męską młodzież chrześcijańską; skrót Y.M.C.A. stał się tak ogólnie znanym w okresie poprzedniej wojny światowej i w czasie powojennym, że nawet wszadł nam do potocznej mowy, jako znana nam "Ciocia Lucia".

Jako ruch społeczny, kulturalno-wychowawczy, apolityczny i świecki, oparty w swój działalności o zasady nauki Chrystusa, YMCA dopuszcza do uczestnictwa w organizacji wszystkich chrześcijan i tylko chrześcijan. Najważniejszą jej celą to ochrona młodzieży od zgnębnego wpływu ulicy, pomce w n. irrozumniajszym i najszlachetniejszym wykorzystaniu wolnego czasu oraz kształcenie w niej charakteru oraz ideałów narodowych i ogólnoludzkich. Ponieważ z zasady organizacja ta w każdym kraju prowadzona jest przez ludzi mających, przede wszystkim, jej więze się ściśle z tym krajem, z jego historią, kulturą i tradycją. Każdy narodowy ruch YMCA jest niezależny od organizacji takich w innych krajach. Największego rozwoju doznał YMCA w Anglii i Ameryce.

YMCA prowadził w tej chwili bardzo ożywioną działalność wśród jeńców na terenie Między, a szczególny wyraz uznania jej pracy jest list nadesłany do YMCA przez gen. Leona Berbeckiego, przebywającego obecnie w niewoli. Działalność YMCA znalazła też wyraz w słowach gen. Prugara: "Los każdego żołnierza na wojnie nie jest jedny z dobrości. Stara niepewność, wyczerpujące wysiłki fizyczne, ciągłe odciążenie się o niebezpieczeństwa i częste obcowanie ze śmiercią, czynią go obojętnym na rzeczy wartości. Kto jednak, jak żołnierz polski, utracił Ojczyznę obok grozy bitewnej zaznał niedoli także - ten wrażliwy jest na czyny humanitarne i gesty szlachetne. YMCA, która przez swą ofiarną i bezinteresowną pomoc w latach 1918-20, zasłużyła sobie w szeregach naszych na powszechną wdzięczność - dziś, na obozyźnie, cieszy się wśród żołnierzy polskich szczególną sympatią".



Po uśmiech polskiego dziecka

B A J K I

Zdziwi się niejednen z Kierowników O.nisk, ujrzawszy te bajeczki dla dzieci w naszych "Różnych". Bajeczki są Janiny Porazińskiej i wydane już w czasie wojny na Węgrzech - a znalazły się u nas dlatego:

że przy każdej grupie pracy, lub w pobliżu niej, przy schronisku, lub w terenie, o który zahaczamy w naszych objazdach są dzieci. Są to polskie dzieci. Trzeba się nimi zająć.

O ile jest ich więcej razem, można je zgrupować, zrobić dla nich kominiek ze zabawami, bajkami i śpiewami. Trochę owoców do tego - i trochę dobrej woli - a w nagrodę dużo uśmiechów i śmiechu polskiego dziecka.

O ile dzieci jest niedużo można im czasem bajeczki przeczytać, lub przesłać w odpisie. Bajeczki te najwyżej mogą się przydać - nie będzie to zmarnowanie miejsca w Różnych.

Uśmiech polskiego dziecka będzie nam najpiękniejszą nagrodą, o ile będziemy chcieli się trochę "wycłupić" przed brzdącami, które słabo mówią, lub nie mówią już po polsku.

O CZYM NIE WIEDZĄ DOROŚLI

Wy dorośli to nie wiecie,  
Co się nocą w izbie plecie,  
Jakie idą tam pogwarki,  
I z tej szparki i z tej szparki,  
Jak pod ławą coś przemyka,  
Wyjrzy z matki kaftanika.  
Hyc w dwojaki się wraz schowa,  
Kichniesz! - powie, bywaj zdrowa,  
Siądziesz w kucki u komina,  
Na kolana ci się wspina.  
Zaruzysz czy już cię tuli!  
Śpiewa słodko luli - luli!  
A co bajek nocą plecie,  
O tem starsi wy nie wiecie.

O WOJTUSIU I ISKIERCE

Z popielnika na Wojtusia  
Iskiereczka mruga,  
Pójdź - pójdź, bajkę ci opowiem,  
Bajka będzie długa:  
Była sobie Baba-Jaga,  
Miała domek z masła.  
A w tym domku straszne dziwy  
Cesst!... Iskierka zgaska.



BAJ - BAJ - BAJU

Kolibeczka ta wierzbowa  
 Jaguleńkę w zdrowiu chowa  
 Jaguleńce ona rada  
 Noce bajki opowiada .  
 Rosłam sobie na rozstaju  
 Baj-baj-baju, baj-baj-baju.  
 A bywako, ten rekita,  
 Co rok mnie o dziuplę pyta  
 Na komorna pcha się w maju  
 Baj-baj-baju, baj-baj-baju.  
 I tak siedzi do jesieni,  
 Póki liś się mój nie zmieni,  
 Przez szparczkę zerkam z kraju  
 Baj-baj-baju, baj-baj-baju.  
 Spi Jagusia, nic nie słyszy,  
 Kolibeczka skrzypi w ciszy,  
 Szumi wierzba na rozstaju  
 Baj-baj-baju, baj-baj-baju .

MÓWI PLAMA :

Jestem plama na podłodze,  
 Siedzę tutaj mocno srodze,  
 Jestem tu we własnym domu,  
 Nie ustąpię stąd nikomu .  
 Przyszła ściierka szara-nóżka.  
 I wyciera kurz z pod łóżka.  
 Machu-machu izbę sprząta,  
 Brzydka plamo, idź do kąta.  
 Jestem plama na podłodze,  
 Siedzę tutaj mocno srodze,  
 Jestem tu we własnym domu,  
 Nie ustąpię stąd nikomu:  
 Wskoczyła miotła z kąta,  
 Szuru-buru izbę sprząta.  
 Szuru-buru deski skrabie,  
 Brzydka plamo, idźcie sobie .  
 Jestem plama na podłodze,  
 Siedzę tutaj mocno srodze,  
 Jestem tu we własnym domu,  
 Nie ustąpię stąd nikomu .

O WIEJERZE

Duje, duje wiatr w kominie  
 Narzeka i Narzeka!!  
 Że mu droga przez pustkowie  
 Daleka, daleka . . .  
 Oj! Naszarpie on sobie  
 Kapoty, kapoty . . .  
 Przez zagony, przez pola,  
 Przez płoty, przez płoty .



BAJKA O OBRAZKACH NA DZBANKU

Dylu-dylu, smyku-snyku  
Na glinianym wazoniku .  
Chudy Lejbuś snykiem macha,  
Z organistą tańczy swacha ;  
Stary Jankiel różnie od ucha,  
Tańczy młody i młoduca .  
Dylu-dylu, smyku-snyku  
Na glinianym wazoniku .  
Co dzień rano Wojtuś zerka,  
Czy skończyli już oberka?  
A oni tak jak i wczoraj  
I dziś tańczą do wieczora .  
Dylu-dylu, smyku-snyku  
Na glinianym wazoniku .  
Tańczą, tańczą . . . wywijają . . .  
Na Wojtka się oglądają.  
Chodź Wojtusiu tańczyć z nami ?  
- " Nie podole tak nóżkami ! "  
Dylu-dylu, smyku-snyku  
Na glinianym wazoniku .

---oo---

Chwilka ze sobą

Drzewo nie smagane wiehrem rzadko kiedy wyrasta silne i zdrowe

Seneka

Nabój pozostawiony w strzelbie psuje się. To samo jest z siłą  
w człowieku .

Hebbel

Miłosierdzie więcej warte jest od sprawiedliwości .

Vauvenargues

Nie ma tak przeciętnego człowieka, od którego mędrzec nie mógł-  
by się jeszcze czegoś dowiedzieć .

Goethe

Tylko silni umieją przebaczać .

rzeszkowa

Wysokie natchnienie nie upoważnia człowieka do brudnego życia.

S. Goszczyński



MIEDZY NAMI

- Przypominamy sprawę kronik Ognisk Polskiej Y.M.C.A., poruszoną na kursie w Challes-les-Eaux. Ciekawi jesteśmy jak się przedstawia ten dział naszej pracy, bo jakoś o tym głucho.

- Charakterystyczna rzecz: na 21 czynnych naszych bibliotek określonych, potwierdzenie odbioru nowej skrzynki / z uwagą w jakim stanie przesyłka doszła / nadeszła tylko jeden kierownik /kol. Tynelski z Bourbon /.

- Zgodnie z zapowiedzią wyrażoną w liście rozesłanym z okazji śmierci gen. Sikorskiego, jako dalszą część materiałów okolicznościowych drukujemy w obecnym numerze wiersz p.t. Wspomnienie - do wykorzystania w najbliższym kominku. Autorem jego jest najmłodszy nasz kierownik kol. Bormans z Montgivray.

- Dopiero jedno Ognisko i Centrala nadeszły do Lyonu pieniądze na akcję pomocy jeńcom polskim w Niemczech. Gdzie reszta?

- Ponieważ od ostatniego spisu Ognisk, zamieszczonego w 9.nr. Różnych z dnia 1.grudnia 1942 r. zaszło dużo zmian personalnych w obsadzie ognisk, podajemy obecnie adresy kol.kol. Kierowników /okreśgami/ :

- AIX-les-BAINS /Savoie/ Hôtel Bristol, kol.kol. Seweryn i Kawałkowski
- HAUTEVILLE /Ain/ Hôtel Chauvet, kol. Kostrzyca
- BERRIERES/Savoie/, Hôtel d'Aix, kol. Jodłowski
- VIZILLE /Isère/ 28, rue Jean Jaurès, kol. Bloch
- BOURBON l'ARCHAMBAULT /Allier/ Hôtel du Commerce, kol. Tynelski
- CLERMONT FERRAND /P.d.D./ 31, rue des Chaussetiers, kol. Goldfarb
- LES BOURNONS/Allier/ G.T.E. 951, kol. Nowicki
- MAURIAc /Cantal/ G.T.E. 864, kol. Waltosz
- MONTGIVRAY /Indre/ G.T.E. 931, kol. Bormans
- YSSINGEAUX /Haute Loire/ Hôtel d'Europe, kol. Leszczak
- GUERET /Creuse/ Hôtel de l'Espérance, kol. Żelawski
- BAGNOLS-les-BAINS /Lozère/ Hôtel du Midi, kol. Nałódka
- CAGNAC-les-MINES /Tarn/ Campgrand, route Garric, kol.prof.Palmbach
- MONTESTRUC s/Gers /Gers/ G.T.E. 862, kol.dr.Bartosiewicz
- NIMES /Gard/ 5, rue Léonce Guiraud, kol. Olcniak
- ROCHEBELLE par ALES /Gard/ 15, Cité Neuve, kol. Koper
- St. AGREVE /Ardèche/ 30, Grand'rue, kol. Rzeźnicki
- TOULOUSE, 46 rue Gravelotte, kol.dr. Schneider  
/ dla Vernet, Noé, Gurs /

Spis nie uwzględnia ani punktów świetlicowych, ani kolegów z naszej rodzinki imkarskiej pracujących na innych funkcjach.

- Sprostowanie. Chochlik drukarski wkradł się do naszych wydawnictw: w liście z okazji mianowania gen. Sosnkowskiego, w wyliczeniu członków Rady Polskiej Y.M.C.A. we Francji ma być: / W Radzie tej w r. 1940 w Paryżu zasiadali wówczas prócz niego między innymi: prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa p.Tadeusz Tomaszewski i dyr.Z.Woydat, jako wiceprezesi, oraz p.red. Nowakowski, minister Jurkiewicz i inni/. W wydawnictwie " Gawęda o kraju naszym " w spisie rozdziałów podano mylnie tytuł rozdziału III: " Walka o prawa " - a ma być : " Walka o krawat " .



Czarna Giełda humoru

Wesołe rymy i satyra

Mądry i głupi

Mądry rozprawiał o istocie ducha,  
Głupi go słucha.  
Gdy skończył, mądry się zdumiał,  
że go głupi nie zrozumiał.  
Więc głupi rozprawia o istocie ducha,  
Mądry go słucha.  
Gdy skończył, głupi się zdumiał,  
że go mądry nie zrozumiał.

L. Karpiński

Teatr

Jest amant kanciasty, krawiecki manekin  
I chudy nieboszczyk i głupi Arlekin  
I jeden zdziwiony w kpciku .  
Dlaczego pan płacze ? No niech pan przestanie!  
Nie można, doprawdy . . . - " Panowie i panie,  
Ja cierpię! " . . . - / I zastygł w okrzyku /  
Kostusia-chichotka zza kulis się śmieje . . .  
Pan blednie ? Drobnostka ! Tak zwykle się dzieje !  
Pan serio uwierzył ? to kpiny !  
O . . . ten się zakrada . . . już stoi przy ścianie  
I nożem rozpruwa frakowe ubranie - -  
- Ach, patrzcie, trociny, trociny !

Julian Tuwim

Zgoda

Spotkał piekarz węglarza. Spór zacięty czynią,  
który z nich chłop porządny, a który jest świnią?  
Wreszcie na tym stanęło, godząc sądy sprzeczne,  
że świnią . . . to stworzenie bardzo poźteczne !

Nagrobek

P. Lansing, amerykański podsekretarz stanu  
zasnął w Panu -  
Postawili mu pomnik, cały z lazuli lapis  
i na nim napis :  
Tu leży mister Lansing  
były rym do słowa: dancing

Marian Hemar



Uśmiechnij się.

/ do wykorzystania przy kominku /

Ten w kopalni, a ten w lesie,  
temu bamber wielki szef,  
ze aż czasem bracie chce się  
trasnąć pięścią: dość, psiakrew ;  
Ten w fabryce, ten w szpitalu  
ten w schronisku: bryndza jest,  
ale nie trza zaraz żalów,  
to nie powód jest do łez  
Bo tęsknota jest tęsknotą  
a ze ciężko - każdy wie,  
ale tu nie chodzi o to,  
żeby stękać, że nam źle -  
Bo im gorzej jest, tym lepiej,  
bo im dłużej, bliżej kres!  
"Trzeba się nawzajem krzepić !"  
-Hasło dziś kominka jest !  
Trza mieć humor i pogodę:  
będzie dobrze, choć jest źle,  
więc mój bracie, stary, młody,  
w górę łeb - uśmiechnij się!

Mosz.

Żołnierzu miły

Żołnierzu miły, bracie mój,  
serdeczny, dobry chłopie!  
Gdzieś krwawy tam cię gniecie znój  
w błotnistym twym okopie.

Ktoś inny zabrak krasę z róż,  
nam usbhły został golec . . .  
Cóż robić, bracie miły, cóż ?  
Ja golec i ty golec.

Józ wtedy nam i strach i lęk,  
coż, żeśmy obaj głodni?  
I coż, że śmierć - je chał ją sęk?!  
zostanie nas bez spodni ?!

Więc chciałem ci me buty dać,  
by okryć Twoją skawę,  
lecz taki los mój - psia go mać!  
i moje są dziurawe .

W pysk podły trzeba trzasnąć los  
i przegnać śmierć kosturem,  
a potem wielki podnieść głos  
i pieśń zaśpiewać chórem .

!  
Spiewajmy, jako dzwony z wież,  
a Polska, pani święta,  
urodzi kiedyś dla nas też  
chleb słodki i dziewczęta.

Już obu nas tak stworzył los,  
że głodno, ale dumnie,  
wciąż życiu urągając w nos -  
przeżaniem śpiewać w trumnie .

Kornel Mokuszyński



Intermedia ucieszne

KON

Janek i Franek mogli być przyjaciółmi. Razem przekraczali granicę, razem siedzieli po kryminakach, razem przybyli do pułku, w jednej znaleźli się baterii i w końcu razem zasiedli na ławie w "internowanej szkole". I wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby nie - koń.

A wiadomo, że dla kanoniera lub ukana najpierw koń - potem przyjaciel . . .

Koń stał się źródłem nieszczęść i zaskakującej wrogości - a i dziś, po tylu niesiącach internowania, ten sam koń był sprawcą nowej biedy na lekcji historii.

- Twój koń kopnął mego konia - dowodził Janek.

- A twój znowu memu stałe wyjadał siano - replikuje Franek.

- Łżesz, jak nieprzyjacielski komunikat radiowy!

- A ty bujasz, jak rekrut przy karnym raporcie!

- Nie nie bujam. Toś ty mi przez zemstę oblał tłustą zupą drelich.

- No widzisz, widzisz jak łżesz! Powiedz, czyś ty widział kiedy w wojsku tłustą zupę?

- Zupym mógł nie widzieć, ale plany na drelichu tam widział - twierdzi z mocą Janek.

- A kto mi krzyczał "Warta pod broń" i zrobił ze mnie dumia wobec całej baterii, gdy przed wartownią przejeżdżał stary mleczarz z kozim zaprzęgiem?

- A kto mi włożył zdechłego szezura do buta?!

- A kto mi wziął drabinę od strychu, gdy w noey był alarm ćwiczebny?

Wzajemne zarzuty krzyżują się jak pociski w ogniu bitwy aż naraz przerywa je pytanie profesora:

- Markowski! Więc jak to było z tym koniem?

- A to, panie profesorze, było tak, że jeszcze jak byliśmy we Francji, to raz jego koń kopnął mego konia . . .

- Co ty za głupstwa pleciesz? - krzyczy profesor. - Siadaj!

- Ależ, jak uratować kochan, panie profesorze, prawdę mówię! Jego koń kopnął . . .

- Siadaj! Masz dwóje - za nieuwagę! Markowski - a ty co powiesz o tym koniu?

na- Ja, panie profesorze, ja - panie profesorze - zawsze uważałem mego konia, tylko że jego koń zawsze zjadał siano memu koniowi i wtedy, być może, istotnie mój koń, doprowadzony do ostateczności - pan profesor, jako wojskowy, rozumie - to, być może, kopnął jego konia . . .

- Siadaj! Siadaj! I ty masz dwóje za nieuwagę! - krzyczy zirytowany historyk.

- Ależ ja zawsze uważałem . . . - broni się słabo Franek Markowski.

- Obaj macie dwóje za nieuwagę - stwierdza starszy strzelec-profesor.

Bo na lekcji była nowa o koniu . . . trojańskim.

I obaj wrogowie nagle pogodzeni wspólnym nieszczęściem uścisnęli sobie współczująco pod ławką ręce. Bo i cóż taki profesor-piechociarz może wiedzieć o prawdziwym koniu! . . .

/B.M. Goniec Obozowy /



## HISTORIE MEKSYKAŃSKIE

Często próbowaniem w Meksyku kupić coś od podążających na targ chłopów. Lecz to się udawało rzadko, aczkolwiek musieli oni całą dobę wędrować, ciężko objeżeni, na miejsce przeznaczenia. Iść bowiem na targ, to nie tyle gospodarza konieczność, co towarzyska potrzeba dla ludzi, żyjących na pustkowiu.

Mieszkając w Coyocan kupowałem stale u pewnej kobiety na rogu placu co dzień dwie pomarańcze. Któregoś dnia miałem u siebie gości i dlatego chciałem zakupić u kobiety cały zapas owoców, jakieś 4 tuziny. Przekupka spojrziała na mnie surowo :

- Tu są pańskie dwie pomarańcze. Wyszukuję zawsze dla pana najlepsze.

- Lecz ja chcę nabyć wszystkie, które pani tu posiada.

Nastroszyła się w swój sutej spódnicy jak rozgniewana kwoka.

- Tego pan uczynić nie może. Też pomysł ! Co pan sobie myśli, że co ja pocznę przez resztę dnia, nie mając więcej pomarańcz na sprzedaż ?

W pobliżu mego domu w Coyocan stał jednonogi żebrak. Każdego ranka rzucałem 5 centavos do jego obszarpanego kapelusza. To był jowialny oberwaniec, zawsze gotów do żartu i kawałów. Wydarzyło mi się jednego razu wyjechać na cały miesiąc. Skoro wróciłem, twarz jego promieniała zachwytem. Jak zwykle rzuciłem monetę 5-centową do jego kapelusza .

Wykwił ją jednak i zwrócił mi.

- Pan mi jest winien 1 pezo i 65 centavos - oświadczył tonem głębokiego przekonania .

I żadaną kwotę mu wypłaciłem .

Carleton Beals

## BABSKI WYBÓR .

Byli w jednej wsi gązdownie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopca :

- Wiesz, Wojtku, tak nie zrobimy nic. Nie poznasz człowieka, ino wtódej, kie nie wie ze na niego patrzisz. Oblec się za dziada i pomiędzy chałupy idź - które cie dziewczka najlepší obdarzy s ton nasego Kubo ożenino. Będzie najlepsza .

Zwidziało się to chłopcu, ta babska rada, wziął starą czuchę, łatone portki, wwiąk na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad .

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i ślady na ławie zamartwiony, a głowę miał z jednej strony spuchniętą.

- No coż ? - pyta się go baba. - Ktoraz ci sie na niewiaste udała?

- He - powiada chłop - obiór trudny. Zasełek ku piersej: dała mi słyryki, zasełek ku drugiej: dała mi obrazek świpcony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosulę. Cos teraz wiesz? Jedno scodra, droga na-bozna, trzecio robotna- syćkie dobre .



- Ha - mruknęła baba - iści ze obiór trudny . . . Ale coż ci to ? Co mas gęba spuchnionom ?

- E to nic, ani gwary nie warto. Zasek ku chwortej, dała mi w pysk - powiada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie :

- E głuptaku jeden ! Nie gados nic ? I jeste medetujes ? Jeddy to tak, jakby ci sam Pan Jezus Przenojawientszy z nieba palcem pokazał !

Kazimierz Tetmajer

### MAGISTRACKA ZUPA

Ponieważ cichą warszawiak jest pogodą ducha i dobry humor, który go nie opuszcza nawet w najcięższych czasach, przeto jeden ze stołowników tanich kuchni m.st. Warszawy napisał pieśń na cześć magistrackiej zupy. Ponieważ przytaczany za budapeszteńskimi "Wiesciami Polskimi" wyjątek z owej pieśni, która stała się dość popularna :

Zupa grzeje, zupa chłodzi  
Zupa nigdy nie zaszkodzi  
Zupa wzmacnia nasze pięści  
Zupa to żołądka szczęście  
Zupa karci nas i poi  
Zupa przeciw mocom zbroi  
Zupa bieli naszą czerę  
Zupa ocean zacierok  
Zupa ojelec, zupa matka  
Zupa nasze kiszki zotka  
Bez tej zupy, mówię panu  
Egzystencja jest do chrznanu . . .

### NORMALNA RZECZ

Pewien amerykański rolnik kupił pod Jacksonville kawałek od dawna nieuprawianej ziemi. Przystąpiwszy do orki zauważył w bruzdzie zęb trzonowy. " To się może zawsze wydarzyć " - mruknął chłop, orząc dalej. Lecz o 100 m dalej znalazł znów zęb. I po dalszych 30 krokach - jeszcze jeden. " Co za czary ! " zawołał chłop. Wyprzągnął konie i pośpieszył do domu. Tam napisał natychmiast do b. posiadacza pola list, żądając zwrotu pieniędzy i zrzekając się nowonabytej roli, ponieważ nie chce mieć nic do czynienia z duchami. Następnego jednak dnia nadeszła telegraficzna odpowiedź : " Może pan pracować spokojnie dalej. Na roli nie grasują żadne duchy. Tam było dawniej boisko piłki nożnej. Smith " .

Kto zna reguły i brutalność gry w piłkę nożną w Stanach Zjednoczonych łatwo to zrozumie .

### DZIEWCZĘTA NA ROLI

Miejskie dziewczęta, wysyłane w Anglię do farm, by pomagać rolnikom, są specjalnie szkolone w topieniu szczurów.

- To bardzo zajmujące - rzekła jedna z nich.

- Sądzą, że teraz dam sobie radę z każdym węszem !

Inna dziewczyna - nowicjuszką - została przyprawiona do krowy z poleceniem wydejenia jej .



- Ach, - przerażiła się - to taka duża krowa ! Czy na pierwszy raz nie mogłabym dostać jakiejś mniejszej do wydojenia ?

Grupa farmerów skierowała do ministra takie zapytanie :

- Co mamy robić z dziewczętami, które nam przysłałicie, podczas dnia .

Karol Zbyszewski  
" Dziennik Polski "

#### KOMUNIKAT WOJENNY

" Wroóg rzucił w nocy na 31 lutego bomby zapalające i kruszącą, które bez wyjątku upadły w wodę lub na przestrzeń niezabudowaną, nie wyrządzając żadnych szkód. Li tylko ślepy kot i kulawy pies, które odważyły się wyjść zbyt daleko poza zabudowania, zostały trafione, jak również pewien żołnierz, ugodzony w lewy odcisk prawej stopy, przy czym odcisk wykazuje pęknięcie wzdłuż, podczas gdy wszcz, rzecz można, zniknął zupełnie. Poza tym na peryferiach trafiona została stara chata, która i tak znajdowała się w stanie zaniedbania i upadku. Wynikł jeden tylko pożar, który natychmiast został ugaszony, jako że nasza straż ogniowa w myśl przepisów i planowo już na 5 minut przed wybuchem ognia znajdowała się na miejscu przyszłego wypadku. Spośród wysłanych przez nas 150 bombowców 155 wróciło w stanie nieuszkodzonym, zniszczywszy całkowicie wroga " .

" Berner Tagwacht "

#### NIE UPIERAC SIĘ

Warszawiacy skyną z uprzejmości dla płci pięknej, co się daje zauważyć zwłaszcza w tramwaju.

Prawdziwy, t.zw. " rodowity ", mieszkańiec stolicy, na widok damy bez miejsca, nie patrzy w okno, nie udaje że zainteresowały go nagle szyldy mijanych sklepów, nie wtula nosa w gazetę, ale zrywa się szarmancko i zaprasza niewiastę na wygrzaną ławkę.

Do ludzi tego rodzaju należy p. Leon Zielony. Poprostu, nie znosi widoku stojącej kobiety .

Właśnie jechał p. Leon " dziewiątką " do domu na Wolę, kiedy obok jego ławki stanęła piękna brunetka w żrebakowym futrze. Dżentelman podniósł się momentalnie, uchylił kapelusza i rzekł :

- Pani szanowna siada !

- Dziękuję, postoję - odpowiedziała z miłym uśmiechem pasażerka.

- Ale dlaczego ? Przez krępacji. Ja i tak niedługo wysiadam.

- Bardzo przepraszam, ale niech pan się nie trudzi.

- Jakże tam trudzenie się, ja lubię sobie postać .

- Pan bardzo uprzejmy, ale nie skorzystam, bo mi się palto pogniecie .

Pan Leon, nieco speszony, namyślał się chwilę, co robić . Z jego niezdecydowania skorzystał jakiś starszy, pan w długim palcie i rozściął się wygodnie na opuszczonej miejscy .

Dobrze wychowany człowiek popatrzył znacząco na intruza, ale ten z nieznanym spokojem drapał się w brodę, aż w końcu p. Leon zmuszony był rzec :



- Panie kupiec, o wiele mnie wzrok nie myli, ja zapraszam te panią.

- A jeżeli ta pani nie chce, to zadłaczego ja mam nie usiąść?

- Bo to miejsce jest moje.

- Ja nie wiem czyje ono jest, numerów tu niema, tu nie cyrk. A zresztą pan i tak niezabawem wysiada.

- Ja mogę wysiadać dla tej pani, ale dla pana nie chce. No już, fruwać pan.

- Co znaczy fruwać, sam pan fruwać! Sie mnie nie spodoba!

- Starozakonny, po raz ostatni grzecznie starozakonnego proszę, odskocz pan od tego miejsca, bo może być przykreść.

- A ja pana proszę, odczepiaj się pan.

- Nie wstaniesz, pudlu?!

- Nie.

- To ja ci pomogę!

I pan Leon energicznym ruchem podniósł upartego pasażera w górę, rozrywając mu od kołnierza do pięt, przepisowy, czarny płaszcz. Błysnęła biel pielizny. Zatrzymano tramwaj. Kupiec, pospina-ny agraftkami, ruszył ze swym wrogiem do komisariatu.

W sądzie grodzkim p. Leon tłumaczył się, że został sprowokowa-ny i że nie mógł dopuścić do ośmieszenia się w oczach kolegów, któ-ry jechali tym samym tramwajem i już zaczęli mu docinać, iż odstę-puje swoje miejsce "starym beduinom".

Sądzie, po chwili wahania, skazał p. Leona na 20 zł. grzywny.

Wiech

---:---:---:---

Uśmiechnij się

Nieporozumienie.

Kolejarz na skutek nieszczęśliwego wypadku trafił do szpitala. Tam odwiedził go przełożony, by wywiedzieć się o szczegółach.

- Jak dawno pracuje pan w kolejnictwie?

- Od piętnastu lat.

- Ile pan sobie liczy lat?

- 45.

- Czy pan żonaty?

- Tak.

- Teraz proszę mi opowiedzieć, w jaki sposób wydarzyło się nie-  
szczęście?

- To już pan wie. Kiedy byłem młody - ożeniłem się. . .

Dwaj złodzieje porządkują nocą szuflady w podniejskiej willi. Jeden z nich słyszy nagle szepty i kroki. Zagląda przez szparę i mó-  
wi do kolegi: "Oj, źle! Cała rodzina idzie, wszyscy uzbrojeni,  
nawet kobiety. . ."

- Kobiety? - woła drugi. - A my tacy nieogoleni. . .



Dotychczas zostały wydane następujące zeszyty

Materiałów Polskiej Y.M.C.A.

---oOo---

Seria I.

Obchody i uroczystości

- |        |    |                 |              |
|--------|----|-----------------|--------------|
| Nr. 1. | 11 | Listopada       |              |
| " 2.   | 29 | Listopada       | - wyczerpane |
| " 3.   |    | Boże Narodzenie | "            |
| " 4.   | 22 | Stycznia        | "            |
| " 5.   | 19 | Marca           |              |
| " 6.   | 3  | Maja            |              |
| " 7.   |    | Święto Morza    |              |
| " 8.   | 6  | Sierpnia        |              |
| " 9.   | 15 | Sierpnia        |              |
| " 10.  |    | Polski Wrzesień |              |

Seria II.

Historia

- |        |  |  |              |
|--------|--|--|--------------|
| Nr. 1. |  | Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów  | - wyczerpane |
| " 2.   |  | Polska i Litwa w dziejowym stosunku        | - wyczerpane |
| " 3.   |  | Położenie geograficzne Polski a jej dzieje |              |
| " 4.   |  | Józef Piłsudski na tle epoki               |              |
| " 5.   |  | Ignacy Jan Paderewski                      |              |
| " 6.   |  | Zarys historii Francji                     |              |

Seria III.

Literatura, muzyka, sztuka

- |        |  |   |              |
|--------|--|---|--------------|
| Nr. 1. |  | Pieśń pieśni - Muz. Z. Dygat. Sł. J. Paczkowski                       | - wyczerpane |
| " 2.   |  | Zbiór kolęd - Harm. E. Berger i E. Jodłowski                          | - wyczerpane |
| " 3.   |  | Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941 - J. Paczkowski | - wyczerpane |
| " 4.   |  | Bitwa pod Grunwaldem /wyj. z powieści Krzyżacy/ - H. Sienkiewicz      |              |

Seria IV.

Geografia i zagadnienia gospodarcze

- |        |  |                                     |              |
|--------|--|-------------------------------------|--------------|
| Nr. 1. |  | Egipt-Sudan-Abisynia                | - wyczerpane |
| " 2.   |  | Problemy Bliskiego Wschodu          | "            |
| " 3.   |  | Rosja Sowiecka                      |              |
| " 4.   |  | Japonia-Sjan-Indochiny              |              |
| " 5.   |  | Stany Zjednoczone Ameryki Północnej |              |
| " 6.   |  | Chiny-Indie Holenderskie            |              |
| " 7.   |  | Budowa Imperium Brytyjskiego        |              |
| " 8.   |  | Czechosłowacja                      |              |
| " 9.   |  | Niemycy współczesne                 | "            |
| " 10.  |  | Francuskie Imperium kolonialne      | "            |
| " 11.  |  | Współczesna Francja                 |              |

Seria V.

Zagadnienia ogólnie - moralne



Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne  
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna /technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./

- Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy  
-Dr. Aleksander Sandecki  
" 2. Historia rozwoju lotnictwa /Balony/  
- inż. Mieczysław Rzechuła  
" 3. Historia rozwoju lotnictwa /Samoloty/  
- inż. Mieczysław Rzechuła  
" 4. Nasz układ planetarny  
" 5. Skrócony kurs języka angielskiego  
-prof. dr. Gustaw Przychocki  
" 6. Historia rozwoju lotnictwa /Silniki/  
- inż. Mieczysław Rzechuła  
" 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach  
- dr. Aleksander Sandecki

Seria VIII. Wychowanie fizyczne  
Nr. 1. Zobawy i gry dla mężczyzn

Seria IX. Różne

Nr.	1.	z dnia	1	grudnia	1941	r.	- wyczerpane
"	2.	z dnia	1	lutego	1942	r.	
"	3.	z dnia	10	marca	1942	r.	
"	4.	z dnia	10	czerwca	1942	r.	
"	5.	z dnia	20	czerwca	1942	r.	
"	6.	z dnia	20	lipca	1942	r.	
"	7.	z dnia	20	sierpnia	1942	r.	
"	8.	z dnia	15	września	1942	r.	
"	9.	z dnia	1	grudnia	1942	r.	
"	10.	z dnia	15	grudnia	1942	r.	
"	11.	z dnia	20	lipca	1943	r.	
"	12.	z dnia	10	sierpnia	1943	r.	

Seria X. Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.

Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.





Seria VI. Prawo, ustroje, sprawy społeczne  
Nr. 1. Gawęda o kraju naszym

Seria VII. Wiedza praktyczna /technika, handel, rolnictwo, medycyna itp./

- Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy  
-Dr. Aleksander Sandecki
- " 2. Historia rozwoju lotnictwa /Balony/  
- inż. Mieczysław Rzechuła
- " 3. Historia rozwoju lotnictwa /Samoloty/  
- inż. Mieczysław Rzechuła
- " 4. Nasz układ planetarny
- " 5. Skrócony kurs języka angielskiego  
-prof. dr. Gustaw Przychocki
- " 6. Historia rozwoju lotnictwa /Silniki/  
- inż. Mieczysław Rzechuła
- " 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach  
- dr. Aleksander Sandecki

Seria VIII. Wychowanie  
Nr. 1.

Seria IX. Różne

- Nr. 1. 1941 r. - wyczerpane
- " 2. 1942 r.
- " 3. 1942 r.
- " 4. 1942 r.
- " 5. 1942 r.
- " 6. 1942 r.
- " 7. 1942 r.
- " 8. 1942 r.
- " 9. 1942 r.
- " 10. 1942 r.
- " 11. 1943 r.
- " 12. 1943 r.

Seria X. Przegląd dz.

Nr. 1. pca 1941 r.

